Rok 1871. Kraków, wtorek 11 lipca. Nr. 155.

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świat. Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie		kwartalnie		miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	—	5 złr.	—	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	—	6 „	—	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal.	—	4 tal. 5 sgr.	—	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank.	—	27 frank.	—	10 franków
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	—	20 frank.	—	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika KRAJ, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Mikołajska l. 435. Ekspedycja miejscowa w administracji „Kraju“, ulica Mikołajska. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty i uwzglednia się je *tylko w terminie 8 dni*. Rekopismów nadsyłanych Redakcji nie zwraca się, tylko się je niszczy.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*.

W pierwszym umieszczeniu wiérsz . . . . . 8 centów
W każdém następném umieszczeniu wiersz . . . . . 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia . . . . . 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika „KRAJ“, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: M. Dworski, Skład papieru Ż. J. Wywiałkowskiego, księgarnia J. Czecha, handel Wierzuchowskiego i biuro komisowe Jakóba Goldwassera w hotelu pod Różą.—**We Lwowie:** Księgarnia Gabrynowicza i Szmidta. — **w Tarnowie:** Księgarnia Gazdy. — **w Przemyślu:** Księgarnia braci Jeleniów.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: w Krakowie: M. Dworski, księgarnia Józefa Czecha, biuro komisowe Jakóba Goldwassera w hotelu pod Różą. — **we Lwowie:** ksieg. Gubrynowicza i Szmidta ajencja dzienników A. J. Piatkowskiego **w Tarnowie:** Ksiegarnia Gazdy.—**w Poznaniu:** Administracja Dziennika Poznańskiego.— **w Wiedniu:** Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik Wollzeile Nr. 22. — Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2. — Bióro komisowei wywiadowcze dla Galicji i Bukowiny Zygmunta Kotkowskiego, I. Auwinkel N. 3. —**w Berlinie, Monachjum, Zürichu i St. Gallen:** Rudolf Mosse München, Windenmachergasse, 3. — **W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie** u Haasensteina & Voglora. — **w Paryżu:** Księgarnia Władysława Mićkiewicza „Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16.“

Zapraszając czytelników naszych do odnowienia prenumeraty, przesyłamy im zarazem tę miłą wiadomość, że od 1 lipca b. r. zapewniliśmy sobie **stałe współpracownictwo p. J. I. KRASZEWSKIEGO, który po zaprzestaniu wydawnictwa swojego czasopisma „Tydzień“ wstąpił do redakcji „Kraju“, jak to równocześnie p. Kraszewski w ostatnich numerach „Tygodnia“ ogłosił.**

Kraków 10 lipca.

Czekaliśmy, czy organa rządowe, a mianowicie *W. Ztg.*, odezwą się o wystąpieniach c. k. radcy Krausa i ks. Colloredo Mansfeld w izbie panów. Dotąd nie uczyniły tego. Zdaje się, że teorje rzezi wygłaszane przez tych panów, powinnyby znaleźć potępienie nietylko z ust Polaków — ale, że powinien rząd skwapliwie podjąć tę okoliczność, aby zadokumentować, że pomiędzy polityką austrjacką z r. 1846, a dzisiejszą, zachodzą zasadnicze różnice. Milczenia ze strony rządu i jego organów nie podejrzywamy wprawdzie — niemniéj jednak zwracamy uwagę, że wobec takiéj bezczelności, jaką okazał c. k. radca i członek izby panów Kraus, należała się Galicji, jako prowincji państwa austr. i Polakom, jako narodowi, natychmiastowa satysfakcja ze strony rządu.

Oprócz na rzeź powoływali się c. k. lordowie i na Rusinów. I oto już samozwańcza t. z.

„Rada narodowa russka“ pod przewodnictwem i na wniosek ks. Pawlikowa uchwaliła podziękowanie w imieniu „narodu russkiego“ br. Krausowi i hr. Antoniemu Auerspergowi, członkom izby panów, podziękowanie za mowy ich, we wtorek w izbie panów niby w obronie Rusinów miane, złożyć, i los uciemiężonéj przez Polaków Russi, pieczołowitym rękom ich polecić, tudzież jednocześnie ks. arcybiskupa Sembratowicza w Wiedniu o energiczne zajęcie się sprawą russką zawezwać“.

Naprzeciw tym niecnym agitacjom rossyjskich agitatorów, możemy przytoczyć słowa tych, którzy występują również jako Rusini, ale niezaprzedani, „nie po ukazie“.

Osnowa ruska jakby w przeczuciu napisała przed kilku dniami:

„My Rusini nie mamy w izbie panów żadnego reprezentanta. Zajęcia duchowne nie pozwalają metropolicie naszemu brać udziału w jéj obradach. Tém mocniéj czujemy się obowiązani już dzisiaj głos nasz podnieść, bo znowu mógłby jaki rycerz *à la* Lichtenfels zechcieć skruszyć kopię w obronie Rusinów, aby walczyć przeciw rozszerzeniu autonomji. Wice-marszałek Ławrowski już w r. 1869 oświadczył w imieniu ruskich posłów, że Rusini porzucają swoją dawną politykę przedkładania skarg naszych „radzie państwa“, i załatwienia żałob naszych tylko w sejmie poszukiwać chcemy. Tuszymy też, że się tam doczekamy ugody. Centraliści zechcą się zapewne opierać na petycji rady ruskiéj. Wypowiedzieliśmy już dawniéj zdanie nasze o składzie i zamiarach tego stowarzyszenia. I ta też petycja wychodzi, albo z nieudolności politycznéj, albo z lichych zamiarów... Z góry przeto protestujemy najuroczyściéj, jeżeliby ktoś w izbie panów przy sprawie zamierzonego rozszerzenia autonomji, chciał kwestji ruskiéj użyć za broń przeciw rządowi“.

Słowa te są dla nas odpowiedzią na napaści ces. król. lordów — bo dla nich nie może być odpowiedzi, tylko potępienie i pogarda, zarówno ze stanowiska narodowego, jak i ze stanowiska moralności.

Stało się więc po myśli p. nadprokuratora Nalepy. Sąd wyższy w Krakowie poważył się znieść wyrok sądu delegowanego krakowskiego skazujący p. Ignacego Maciejowskiego za nieprawny pobyt w Galicji na jednomiesięczny areszt i w y d a l a j ą c y o b y w a t e l a w ę g i e r s k i e g o z c a ł é j m o n a r c h j i a u s t r j a c k i é j dla tego, że pod jego firmą węgierską ukrywa się — P o l a k ! emigrant.

Pan nadprokurator Nalepa, znany nazbyt zaszczytnie **z** gorliwości w roku 1863 i 1864 nie mógł strawić takiego wyroku i założył rekurs do najwyższego sądu kasacyjnego w Wiedniu. I stało się według życzenia p. Nalepy; sąd najwyższy (patrz niżéj rubrykę sprawy sądowe) zmniejszył wprawdzie karę aresztu o 14 dni ale koniec końców potwierdził treść wyroku sądu delegowanego miejskiego w Krakowie i dał niejako admonicję sądowi wyższemu, który poważył się nie widzieć żadnéj zbrodni w przyjeździe obywatela węgierskiego do Galicji.

Minister zaś sprawiedliwości p. Habietinek „nie widział się spowodowanym“ przedłożyć Naj. Panu podanie p. Maciejowskiego o pozwolenie pobytu w Galicji; podanie to mieszczące prośbę Polaka o zamieszkanie w Galicji musiało się ministerstwu sprawiedliwości wydawać okropném, kiedy go nawet Najjaś. Panu przedłożyć nie chciało. Naturalnie! przecież trzeba mieć wzgląd na północnego sąsiada, z którym p. Beust zachowuje tak dobre stosunki, że się z téj strony żadnych nie obawia niebezpieczeństw.

A c ó ż n a t o w s z y s t k o r o d a k - m i n i s t e r ? c ó ż n a t o d e l e g a c j a n a s z a w r a z z s w y m p r e z y d e n t e m ?

Czy też ci panowie zadali sobie już kiedy pytanie: jaką musi być Austrja, aby Austrją długo zostać mogła? czy też zadali sobie kiedy już pytanie czy ślepe służalstwo i uległość wobec dwóch potężnych sąsiadów może stanowić r a c j ę b y t u monarchji?

Ale ktoby się tam takiemi błachemi pytaniami dręczył — ktoby tak posępnemi myślami męcił sobie spokój duszy. Czyż to nie miło dzierżyć spokojnie kanclerstwo państwa lub tekę sprawiedliwości, zasiadać w kontuszu na krześle ministerjalnem — a bodaj prezesować w kole z fatalną ekspektaturą namiestnikowstwa, nie kłopocić się jutrem i łatać biedę póki się da?

Zaiste! piękna to polityka.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Kowno. Gubernja kowieńska ma być podzieloną pod względem administracyjnym, a to głównie z tego powodu, że z Kowna pragnie rząd rossyjski zrobić fortecę pierwszéj klasy. Centrum administracyjne będzie przeniesione do Kiejdan lub Szawel, a zarząd powiatowy z Telsz i Rosiejń do Taurogów i Kretyngi. Podróż jenerał-gubernatora wileńskiego odbywa się głównie w tym celu. Co do fortyfikowania granicy od strony Prus, to nie ma najmniejszéj wątpliwości, że się ono dokonywa na wielką skalę.

Lwów. *(Wyciąg z protokółów 17—22 posiedzenia krajowéj rady szkolnéj.)*

I. Rada mianuje rzeczywistymi nauczycielami:

Jana Weigla dla gimnazjum w Kołomyi (dla języka francuzkiego), Józefa Rozwadowskiego dla gimnazjum św. Jacka w Krakowie, Stanisława Stodolaka dla gimnazjum w Przemyślu.

II. Rada mianuje dra Teofila Ziembę suplentem dla gimnazjum św. Jacka w Krakowie.

III. Rada mianuje nauczycieli dla szkół ludowych:

Aleksandra Kisielewskiego dyrygującym przy szkole trywjalnéj św. Antoniego we Lwowie, Jana Orłowskiego i Merkurego Pitaleja przy szkole ludowéj w Żydaczowie, Jana Gerynowicza w Haliczu, Władysława Polana w Strzegocicach.

IV. Rada stabilizuje nauczyciela gimnazjum rzeszowskiego Romana Wimpellera i nadaje mu tytuł profesora.

V. Rada zatwierdza następujące wybory do rad szkolnych okręgowych:

Ks. Jana Kitrysa w Brzesku, Leona Czekońskiego w Czortkowie, ks. kanonika Szczęsnego Dymnickiego w Rzeszowie.

VI. Rada przyjmuje „Czytankę ruską“, ułożoną przez Emila Partyckiego w poczet książek przepisanych dla użytku 3 i 4 klasy szkół gimnazjalnych.

VII. Rada zatwierdza systemizowaną przez gminę w Obertynie drugą posadę nauczyciela dla tamtejszéj szkoły ludowéj i wyraża gminie za jéj ofiarę i prawdziwe staranie o podniesienie oświaty ludowéj, swe uznanie. *(Dok. n.)*

Wiedeń 8 lipca.

ϱ Na drodze administracyjnéj p. Hohenwart przecie zadokumentował i lepsze chęci i większy (powiedzmy szczerze) prosty rozum od swego poprzednika.

Zaprowadzone będą faktycznie wykłady w języku polskim na uniwersytecie lwowskim i reforma technicznego instytutu według uchwały sejmu gal.

Co do języka, formę obrano najbardziéj u nas, zdaje się, sympatyczną. W odręczném piśmie cesarskiém powiedziano, że wola jego jest, żeby język polski nie był na uniwersytecie lwowskim wykluczonym z żadnego wykładu i że każdy profesor, który się będzie starać o posadę na tym uniwersytecie, musi udowodnić dokładną znajomość języka polskiego, albo ruskiego *(ruthenische)*.

Co do czasu, kiedy? co? nie ma oznaczenia; bo między innemi i kwestja finansowa tu bruździ (naturalnie że chwilowo tylko) — co zrobić z profesorami? zkąd wziąść pieniędzy na pensje? albo jak zaraz pomieścić wszystkich?

Pan Hohenwart także — ile może polityczna centralna władza — zajął lepszą pozycję względem teatru Skarbka i przywileju, który się do przedstawień scenicznych w języku niemieckim odnosi. Imieniem rządu przywilej nullifikuje i to oświadcza kuratorowi; od niego i miasta zależy spełnienie reszty formalności.

Co do kolei nowo koncesjonowanéj Stryj-Stanisławów na żądanie delegacji gal., żeby siedlisko dyrekcji itd. przedsiębiorstwa akcyjnego było we Lwowie, odpowiedział p. Hohenwart inaczéj, jak w niektórych dziennikach podano.

Nie mówił on, że nie wie, czy koncesjonarjusze na to przystaną, lub czy to pod względem finansowym zaszkodzi przedsiębiorstwu, tylko powiedział otwarcie: że n i e w i e z p e w n o ś c i ą, czy orzeczenie o miejscu antrepryzy kolejowéj należy do niego, to jest do jego ministerjum w y ł ą c z n i e.

Rozpatrzy się, a jeśli się okaże, że ten przedmiot niezależnie od innych szczegółów koncesyjnych należy li do niego, tj. że minister spraw wewn. może zadecydować sam, gdzie ma być centrum towarzystwa akcyjnego (téj kolei); on wtedy przychyli się do żądania wyż wspomnianego — jeśli nie, to nie poszczędzi swego wpływu. *Relata refero* — zdaje mi się nawet, że ta wersja podobniejsza do prawdy, bo kto zna naszych gründerów jak Niemiec mówi *durch die Bank*, to ich nie interesuje, gdzie będzie dyrekcja urzędować? Byle dobre warunki, byle podług wyrachowania inżynierów można akcję mieć np. po cenie 110—120, a mieć szansę zbycia jéj po 160 (za nom. wartość 200) — to koncesjonarjusz przedlitawski przyzwoli na przeniesienie siedziby p r z y s z ł é j dyrekcji, zarządu ruchu i t. d., gdzie się podoba rządowi dającemu koncesję.

Wiedeń 8 lipca.

H. [Pięćdziesiąte czwarte posiedzenie izby niższéj rady państwa.]

Zapowiedziane było posiedzenie na dziś, oznaczony porządek dzienny; ale posiedzenia nie było.

Od 11 do pół do 1 czekał prezydent, zwoływano, spraszano posłów z różnych miejsc, nie udało się jednak ich zebrać więcéj, jak 93.

Użyto podwójnéj kontroli do obliczenia przytomnych.

Wchodzący do izby składają w przedpokoju czyli garderobie kapelusze; liczyć kazano najprzód pokrycia głowy; potém prezydent Hopfen, który się sam pilnie zajął przy końcu spędzaniem posłów z korytarzów, czytelni etc. wszedłszy na swoje miejsce zaprosił przytomnych, by usiedli i zaczął z wice-prezydentami hr. Kuenburg i dr. Vidulich'em rachować, ilu się zebrało. Po zakonstatowaniu, że niema kompletu, bo tylko 93 (brakowało więc 7), zamknął posiedzenie i naznaczył następne na poniedziałek, t. j. 10 b. m.

Niemcy naturalnie winę przypisują galicyjskim posłom, oni to urządzili dla przypodobania się ministrom „strike“ po raz wtóry.. Tymczasem i Niemców dużo nie przyszło — może wyjechali — osobliwie centrum było próżne. Jednak gal. deleg. przybyło na posiedzenie 10.

Rzecz ta jednak ma pewne znaczenie i zostaje d z i s i e j s z y wypadek w związku z wczorajszemi rozprawami przy końcu sesji.

Sturm zainterpelował Smolkę (jak doniosłem wczoraj), czy nie myśli wnieść do izby sprawozdania wydziału o kawalerji?

Ten odpowiada, że sprawa nie załatwiona, bo jeszcze w niedzielę ma się zebrać wydział, któremu p. minister obrony krajowéj jenerał Scholl przedłożyć ma projekt kompromisowy między elaboratem izby niższéj, a przedłożeniem rządowém, przyjętém już przez izbę panów.

Na to powstaje Banhans i utrzymuje, że rzecz się ma inaczéj, to jest tak: Po nadejściu uchwały pomienionego przedmiotu dotyczącéj izby panów, zebrał się wydział *(Cavallerie-Ausschuss)* i rozbierał kwestję tę dokładnie. Większością głosów zadecydował, żeby postawić w izbie pełnéj wniosek téj treści: „Wysoka izba zechce uchwalić, że obstaje przy swéj poprzedniéj decyzji i z wnioskiem izby panów się nie identyfikuje.“ Wydział nawet już obrał sprawozdawcą dra Banhansa, który gotów i zaraz zdać sprawę w tym przedmiocie.

Co do propozycji ministra Scholla, żeby wydział obmyślił jaki środek pojednawczy między sprzecznemi uchwałami, wydział się i nad nią naradzał, ale takiego półśrodka nie wynalazł i minister go nie miał pod ręką.

Uchwała powzięta w wydziale większością głosów, jest prawomocną i nie może być uważaną, jako zawieszoną wskutek projektu jednego ministra po zapadnięciu uchwały wniesionego.

Smolka odpowiada, że on uważa sprawę tę za niezałatwioną, nie przystaje więc na jéj traktowanie *in pleno*.

Tu się sprzeciwiali już i inni mówcy, opierające się to na jurydycznych motywach, to na regulaminie obowiązującym izbę. Sturm i Seidl dowodzili, że w „projekcie do prawa wniesionego przez ministerjum“ poprawka zamierzona i zapowiedziana przez jednego ministra nie ma mocy systowania uchwał komisji parlamentarnéj, kiedy te powzięte zostały wskutek nakazu pełnéj izby.

Demel znowu z regulaminem w ręku wystąpił przeciw mniejszości wydziałowéj, któréj wolno swoje zdanie przedłożyć izbie w formie wniosku, ale nie wolno sprawozdania wydziału, jeźli uchwaloném zostało p r z e z w i ę k s z o ś ć, zwlekać.

Prezydent Hopfen musiał tu zadecydować; udał się więc o poradę do księgi regulaminowéj *(Geschäftsordnung)* i tak powiedział:

Nie z tych powodów, które wyprowadził dr. Smolka, ale z formalistycznych wniosek Sturma nie może być traktowany dziś, bo nie jest ta sprawa dziś postawioną na porządku dziennym, a regulamin powiada, że w razie wyjątkowym (jaki tu specjalnie zachodzi) może być przedmiot inny postawiony jako w n i o s e k n a g l ą c y, ale w takim razie trzeba dwóch trzecich głosów przytomnych w izbie.

Poddano pod głosowanie i na 111 przytomnych nie było potrzebnéj ilości głosów, zamiast 75 było tylko 66 przeciw 45.

Potém dopiero Sturm nowy postawił wniosek, żeby sprawę tę postawiono na porządek dzienny sesji następnéj (na dzień jutrzejszy oznaczyć się mającéj).

Wniosek się utrzymał i wskutek t e g o wniosku Sturma, a n i e j a k z w y k l e na mocy prawa dyskrecjonalnego, które prezydentowi przysłuża, oznaczać dzień przyszłéj sesji, zostało posiedzenie oznaczone n a d z i ś.

Już wczoraj pewien niesmak się objawiał w kołach anti-centralistycznych, szczególnie między grupą większych właścicieli i Tyrolczykami, rozumie się, że i między pozostałymi tu jeszcze delegatami z Galicji wertowano tę rzecz.

Wieści różne kursowały, np. że rząd wolałby, żeby prawo o kawalerji zostało odroczone, bo może inny skład będzie rajchsratu; że jeźli parę dni nie byłoby kompletu, możnaby mieć powód racjonalny do prowizorycznego zamknięcia rajchsratu.

Bądź co bądź, posiedzenie odroczone na 10 i zobaczymy, czy ono będzie ostatecznem.

W każdym razie nie w najlepszéj harmonji się rozjadą legislatorowie Przedlitawji.

Wiedeń. [W y d z i a ł b u d ż e t o w y d e l e g a c j i p r z e d l i t a w s k i é j]. Na wieczorném posiedzeniu odbytém d. 6 b m. obradował wydział budżetowy daléj nad budżetem wojny. Uchwalono następujące sumy na pokrycie potrzeb w pojedynczych rozdziałach wyrażonych: w rozdziale „budowy“ przeznaczono na pozycje 1, 3 i 4 razem 117,000, pozycję 2 całkiem wykreślono, pozycje 5, 6, 7, i 8 przyjęto według wniosku rządowego, na budowę dwóch krytych ujeżdżalni, jednéj w Meidlingu, drugiéj w Debreczynie (pozycja 10 i 11) uchwalono po 30,000, pozycję 9 odrzucono, na pokrycie pozycji 12 przyjęto 20,000, na zbudowanie czwartéj prochowni na czas pokoju w Josefstadt'cie przyjęto 22,600, pozycje 14, 18, 20 wykreślono, pozycje 15, 16, 17, 19 i 21 uchwalono z małemi zmianami; jako pierwszą ratę na zbudowanie szpitalu wojskowego w Kotarze i domu maroderów w Castelnuovo przeznaczono 100,000, pozycję 23, żądającą 138,000 złr.

PSEUDO.

PLOTKI i PRAWDY

spisane przez Pseudonima.

(Ciąg dalszy.)

Były to złote czasy. Ale niedługo trwało królowanie zezowatego sługi waszego szanowne czytelniczki! Niestety, zjawił się wkrótce niebezpieczny rywal w osobie niezezowatego długowłosego blondyna, brata panny Glisi czyli Eligji. Pan Daniel!

Obaczywszy pierwszy raz na pensjonarskim wieczorku skromniutkiego młodzieniaszka, któremu zaledwie począł się wąsik zasiewać pod nosem, obaczywszy go nadskakującego, jak chłopczyka niełetniego swojéj cioci, nigdy nie byłbym zdolny był przypuścić, że to on i to w krótkim czasie wydrze mi z rąk berło zdobyte eksperymentami fizykalnemi i historją Grecji...

— Przedstawiam panu mego siostrzeńca, rzekła szanowna ciocia, i mam nadzieję, dodała, że go pan pokochasz. On t a k ż e jest poetą...

To słówko „także“ odnosiło się zapewne do mego ś. p. Epaminondasa, którego dwie pierwsze pieśni czytała panna Glisia.

— Któżby nie był poetą w latach p. Daniela, odpowiedziałem.

— A ja przeczuwałam zawsze, odezwała się panna Tolcia do panny Glisi, że twój brat musi być poetą.

— Nieznając go jeszcze?

— Tak.

— Po czém że pani to wnosiłaś? zapytałem zbliżając się do rozmawiających.

— Sama nie wiem. P r z e c z u w a ł a m.

— Przeczucia często zawodzą, niech pani nie wierzy przeczuciom.

— Oh, mnie przeczucie nigdy nie myli! Jam także przeczuła, że pan poeta, kiedym jeszcze nie czytała Epaminondasa. Zaledwie pana widziałam na obiedzie u cioci Bizi.

— Mogę pani dać szczerze przyjazną radę... rzekłem oschłym tonem, pragnąc odwrócić jéj serce od siebie, czego bynajmniéj nie było potrzeba.

— Słucham.

— Niech się pani strzeże wszelkich serdecznych przeczuć, bo się pani okrutnie kiedyś sparzy.

— O nie, nigdy!

Bieda z tą panną Tolcią, pomyślałem. Powiem chyba téj cioci Bizi o jéj nieszczęsnéj ku mnie skłonności, może ona potrafi wybić jéj z głowy ten afekt dla zezowatego.

W krótkim czasie przez pośrednictwo panny Glisi oznajomił się cały pensjonat z utworami jéj brata. Pan Daniel na „swojéj lutni“ potrącił strunę, która obcą była całkiem mojéj muzie, zwłaszcza w Epaminondasie, strunę miłości. Dla większéj części dziewcząt znajdujących się podówczas na pensjonacie, liche wierszydła Daniela były pierwszemi wierszami miłośnemi, które dostały im się do rąk. Chłonęły je oczyma, uczyły się ich na pamięć, rozkołysywały niemi wyobraźnię, odpisywały je potajemnie, chowały za gorsem, a to wszystko z najniewinniejszém uczuciem w świecie. Daniel wydał im się twórcą nowego nieznanego dotąd rodzaju poezji, był dla nich wtórym Kolumbem: odkrył im nowy świat ducha, pełen uroczéj woni i czarownych blasków, i czarowniejszych jeszcze półcieni... Nie dziw, że Epaminondas i jego niefortunny autor poszedł w kąt.

Wyczytawszy w pierwszym wierszu jakiego utworu pana Daniela n. p. końcówkę: „orzeł b i a ł y“, mogłeś być pewnym, że znajdziesz do tego rym: „pierwszéj miłości z a p a ł y“, do d z i e w c z y n y, rymowały wawrzyny, do dziewiczego serca, pewnie: ojczyzny morderca, krew broczy — błękitne oczy, albo woń jéj warkoczy, szczęk broni — marzę o niéj, ziemia święta lub więzienne pęta — ona pamięta, walczyć będę niezłomnie — ona myśli o mnie i t. d. i t. d.

To jeszcze nic. Wszystko to w porządku. Fenomen zwykły. — Tak myślałem, słuchając pokornie wierszy pana Daniela, które mi powtarzała z pamięci panna Tolcia, czém mnie niesłychanie gniewała; sądziłem bowiem, iż rymami tymi stara się obudzić w mém chłodném sercu wzajemność dla niepodzielanego dotąd uczucia. Słuchałem jednakże cierpliwie fałszywéj deklamacji panny Tolci i innych panien i samego wreszcie poety i nie śmiałem odezwać się z krytyką, ani ziewnąć, gdyż mi dano raz do poznania przez złośliwe usteczka pany Zoni, że to zazdrość ze mnie przemawia... Po jakiéjś uszczypliwéj uwadze z méj strony o panu Danielu, zapytała mnie nagle panna Zonia:

— *A propos!* chciałam się pana spytać, jak się mówi po polsku: *jalousie de metier?*

— Czy pani pyta o to *á propos* wierszy pana Daniela? *metier* to tyle, co r z e m i o s ł o, a wszakże tylko r y m a r s t w o jest rzemiosłem, a nie r y m o t w o r s t w o? Do rymotworstwa potrzeba nauki i natchnienia, do rymarstwa wprawa wystarcza.

Po téj utarczce zamilkłem i słuchając cierpliwie wierszy pana Daniela, odgadywałem odtąd tylko w myśli rymy, które nastąpić miały i tém zajęciem uskramiałem się od ziewania.

Pan Daniel rozwielmożniał się coraz bardziéj i rósł w dumę i zarozumiałość, jak gdyby tajna rada pensjonarek była pierwszym areopagiem na świecie. Próżnował, nie uczył się nic, nie czytał nic, na prelekcje akademickie nie uczęszczał, wałęsał się po mieście w nienajlepszém towarzystwie po kawiarniach i cukierniach, próżnował, a rymował tylko i rymował bez końca.

Pomimo tego nie traciłem nadziei, że ten nieznośny „rymarz“ urośnie kiedyś na trubadura. Broniłem go wobec zarzutów poczciwéj a pracującéj młodzieży. Zwątpiłem o nim w téj chwili; dopiero, gdy przy czytaniu pewnego jego wiersza po końcówce: w r ó g n a s t ł o c z y, nie nastąpił spodziewany rym o c z y, ale złowróżbne słowo „m ó j d u c h p r o r o c z y!“ Następna strofa zawierała już otwarte przyznanie się do niebieskiego daru przenikania wieszczym wźrokiem zasłony przyszłości.

— *Sic nascuntur prophetae!* — pomyślałem. W takiéj to kadzidłowéj atmosferze wylęga się to próżniacze robactwo!

* * *

C z y t e l n i c z k a. Ależ miałeś pan opowiadać dzieje feralnego 14go czerwca.

J a. Jestem posłuszny rozkazowi. Zaczynam. Otóż w niedzielę 14go czerwca w południe, pisałem właśnie trzecią pieśń „Epaminondasa“ paląc najspokojniéj fajkę, gdy żona stróża kamienicy, w któréj znajdowała się pensja panny d'Ourc, przyniosła mi następujący, pośpiesznie pisany bilecik mojéj jedenastoletniéj naówczas siostrzyczki.

Kochany braciszku!

Jak mnie kochasz, przyjdź tu natychmiast. Nie wiem co, ale coś okropnego się stało. Idzie tu o życie człowieka, a może i dwojga. Tak mi mówiła Tolcia, która strasznie płacze i nie chce nic powiedzieć, ale kazała cię prosić natychmiast, bo niema jéj brata i nie wie, do kogo się udać. Mówiła, że ty jeden możesz uratować wszystko. Przyjdźże natychmiast, jak mnie kochasz...

Twoja *Nielka.*

P. S. Rozpieczętowałam, żeby dodać, że to straszna tajemnica. Tolcia kazała ci powiedzieć, żebyś się nie zdradził. jak przyjdziesz i nikomu nic nie mówił, bo nikt nic jeszcze nie wie, ani nawet panna D u r k.

Wsunąłem czémprędzéj „Epaminandosa“ do szuflady, niedokończywszy nawet ostatniego wiersza, który się zaczynał od słów: „Jak dąb stuletni nad ruczaju...“ Chwyciłem za kapelusz i za chwilę byłem w pensjonacie. S c e n a d r u g a.

Anielka drżąca i blada czekała na mnie w pierwszym pokoju.

— Nowe nieszczęście! — zawołała ujrzawszy mnie.

— Na Boga! cóż takiego?

— Przysłała po Tolcię jéj ciocia Bizia, musisz tam iść natychmiast! Czekała jak mogła najdłużéj, ale już poszła. Kazała cię tylko zakląć na wszystko, co ci święte, abyś zaraz tam poszedł, na miłość boską, na miłość Polski i G r e c j i !

— Ale powiedzże mi, co się stało?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

na budowę składów na pociągi i amunicję dla nowo utworzyć się mającego 13go pułku artylerji, zupełnie uchylono; w końcu przyjęto na 24 pozycję 15,000, na 25 pozycję 9,000 złr.

Przy rozdziale 10: „wynagrodzenia i zwrot szkód wyrządzonych,“ przyjęto pierwsze 3 pozycje bez rozpraw, 4 pozycję dopiero po dłuższéj rozprawie, wszystkie jednak według wniosków rządowych.

Przy rozdziale 11: „pierwsze raty na budowy“ odpisano z 1 pozycji 400,000, z 2 pozycji 100,000 złr.; żądanie 300,000 złr. jako pierwszą ratę na budowę stałego szpitalu wojskowego w Peszcie odrzucono, natomiast przyjęto 300;000 złr. na zbudowanie tamże szpitalu szałasowego. Pozycję 4 (100,000 złr.) i pozycję 5 (81,000 złr.) uchwalono na wniosek sprawozdawcy bez rozpraw.

Przy rozdziale 12: „dalsze prowadzenie budowy“ przeznaczono na 1 pozycję 150,000 złr.; ministerstwo żądało 300,000 złr., na pozycję 2 przyzwolono zgodnie z wymaganiami rządu 1,000,000, na 3 pozycję 150,000, na 4 pozycję 100,000, na 5 pozycję 100,000; wreszcie uchwalono 450,000 złr. jako czwartą ratę na budowę szpitalu wojskowego w Budzie (pozycja 6).

Przy rozdziale 13: „budowy na ukończeniu“ przyjęto na wniosek sprawozdawcy wszystkie 5 pozycji według wymagań rządu.

Przy rozdziale 14: „sporządzenie nowéj szczegółowéj mapy austrjacko-węgierskiéj monarchji, Europy środkowéj i okolic Wiednia, przyzwolono na wszystkie 3 pozycje razem 318,479 złr.

W końcu uchwalono na wydatki wymienione w 15 rozdziale 130,000 złr., na wydatki z 16 rozdziału 800,000 złr., na wydatki z 17 rozdziału 84,000 złr.

— Radca rządowy i profesor uniwersytetu wiedeńskiego dr. Karol Arndts, jako kawaler orderu Leopolda wyniesiony został własnoręcznie podpisanym dyplomem cesarskim do stanu rycerskiego z przydomkiem „Arnesberg“. Prof. Arndts należy do pierwszorzędnych europejskich znakomitości w dziedzinie prawa rzymskiego.

Minister sprawiedliwości mianował adjunkta dyrekcji urzędów posiłkowych przy złoczowskim sądzie obwodowym p. Leona Schmidta, dyrektorem urzędów posiłkowych przy sądzie obwodowym w Przemyślu.

— *Gaz. wiedeńska* zamieszcza w ostatnim numerze swoim w części nieurzędowéj doniesienie, że cesarz postanowieniem z d. 4 lipca b. r. zezwolił, by *wszelkie ograniczenia stojące na przeszkodzie polskim i ruskim wykładom na prawnopolitycznym i filozoficznym wydziale uniwersytetu lwowskiego, ustały* i by na przyszłość tylko tacy kandydaci powoływani być mogli na profesorów tychże wydziałów, którzy w zupełności są uzdolnieni do miewania wykładów w jednym lub drugim języku krajowym.

Anglja.

Londyn 2 lipca.

Sz. [Przeciwnicy prawa o świętowaniu niedzieli — Londyn w dni świąteczne — By-Rayt i jego działalność — sędziowie wobec ustawy Karola II]. Zachowywanie dni świątecznych w Anglji nie jest jedynie rezultatem tradycji lub przyzwyczajenia. Owszem, pod tym względem istnieją wyraźne przepisy prawa na mocy pewnego aktu z czasów Karola II. Dotychczas wszelkie usiłowania w celu zniesienia tych postanowień, skutku nie odniosły; lecz obecnie Taylor postawił w parlamencie wniosek, aby ze względu na wolność sumienia i interesa ekonomiczne społeczeństwa, znieść wszelkie srogie przepisy i kary na niezachowujących świąt. Oprócz tego deputacja od kupców i negocjantów udała się do Bruc'a, ministra spraw wewnętrznych, ze skargą na nadużycia i nieprzyjemności, jakich doznaje kupiec zmuszony nieraz ostatecznością do targowania w niedzielę. Deputacja prosiła o wstrzymanie mocy obowiązującéj tego prawa, zanim parlament przystąpi do dyskusji nad tą kwestją.

Minister wprawdzie oświadczył, że zawieszenie prawa nie należy do kompetencji władzy wykonawczéj, jednak będzie podtrzymywał wniosek Taylora i postara się w parlamencie o zniesienie ustawy Karola II.

Taylor z swéj strony zapowiedział w izbie, iż ma zamiar prosić Bruc'a o wniesienie bilu znoszącego akt Karola II na cały czas tegorocznéj sesji...

Bałwochwalcze zachowywanie dnia świątecznego w istocie bardzo razi każdego przybywającego do Londynu. Ta grobowa cisza, brak wszelkiego ruchu, tém przykrzejsze sprawiają wrażenie, im mocniéj człek jest przekonany, że ów spokój i milczenie wcale nie wypływają ze szczerego uczucia religijnego, lub naturalnego popędu do odpoczynku, — lecz wymuszone zastarzałymi przepisami policyjnemi i bigoterją tych ultramontanów anglikańskich. Jaki ma widok Londyn w niedzielę i święta, może dokładnie zdać sprawozdanie ten tylko, kto niezbyt długo mieszkał w Anglji, — potém jakoś człowiek się przyzwyczaja do wszystkiego.

Znaczniejsze ulice i place Londynu zwykle tak ludne i gwarne, w niedzielę przybierają charakter jakiegoś wschodniego miasta; jeżeli i zdarza się napotykać ludzi, to ich fizjognomje są tak bogobojne, że patrząc na nich niepodobna jest wstrzymać się od śmiechu. Tylko tu i owdzie jakaś para strudzona cało-tygodniową pracą, zasiądzie do rozmowy, aby sobie skrócić nudy dnia poświęconego modlitwom, bogobojnemu rozmyślaniu i próżniactwu. Nierównie więcéj życia i ruchu w uboższych kwartałach miasta; tam od rana dolatują was krzyki przekupniów wszelkiego rodzaju. Na wózkach rozwożą mięso i frukta, na ulicy sprzedają stare odzienia i zwierzynę, naczynia kuchenne i szuwaks, meble i skóry — jedném słowem wszystko, co należy do codziennych potrzeb lub komfortu wyrobnika, pragnącego użyć po sześciu dniach ciężkiéj pracy.

Zdawałoby się, iż nie ma nic słuszniejszego jak to, że wyrobnik w tym jedynym dniu zajmie się swemi interesami, zakupi wszystko co potrzeba, bo tam znów czeka go praca od rana do późnéj nocy. Nie i to się nie podobało świętoszkom i dewotkom, rekrutującym się z téj klasy próżniaczéj, która przez sześć dni nic nie robiąc, może odpoczywać dnia siódmego, spędzając czas na modlitwie i medytacjach. Otóż ci mniemani stróże bogobojności nietylko że sprzeciwiają się odmianie postanowienia Karola IIgo, ale zawiązali „towarzystwo pilnujące zachowania dnia świątecznego, wobec którego sami sędziowie są bezsilni. Sekretarzem tego towarzystwa jest By-Rayt, osoba duchowna, który każdéj niedzieli obchodzi handlowe lub uboższe części miasta, i przekraczających prawo wydaje w ręce policji. Policja i sędziowie, mając wyraźne w téj mierze prawo, przynajmniéj starają się osłabić jego skuteczność. Kary pieniężne na wykraczających prawie nigdy nie są egzekwowane. By-Rayt doznaje silnego poparcia ze strony towarzystwa i gdzie trzeba nie szczędzi pieniędzy, bo towarzystwo posiada znaczne zasoby.

Jest to cecha prawie wszystkich świętoszków, że na istotne potrzeby kraju, na starcie łez cierpiącéj ludzkości nie dają pieniędzy, ale np. na poparcie godnéj pożałowania działalności By-Rayt', na jakieś demonstracje klerykalne i iluminacje są bardzo hojni.

Lecz światli i wyrozumiali Anglicy nie mogli znosić dłużéj tego rodzaju nadużyć. Zawiązało się drugie „towarzystwo wolności dnia świątecznego“, przeciwdziałające tamtemu we wszystkiém. Zadaniem jego: wykazać niedorzeczność przestarzałych praw i przeprowadzić w parlamencie uchwały, dotyczące całéj téj sprawy. Kilka szczegółów z życia londyńskiego wykaże wam, do czego dochodzą nadużycia i intrygi świętoszków, z ich głową widomą By-Raytem. Za ich to staraniem furman lorda Mera zaskarżył swego pana przed sądem, iż go zmusza do jeżdżenia w święta do zboru z całym przepychem, czém wykracza przeciwko prawu Karola II. Gdy jednak w tym razie towarzystwo nie otrzymało satysfakcji, bo sąd usprawiedliwił lorda Mera, więc pociągnęło do sądu furmanów markiza de Lorn i księżniczki Elżbiety, córki królowéj, za takie same przestępstwa. Oskarżyciele dowodzili, że pomiędzy występkiem furmana i wyrobników pociąganych do sądu niepodobna przeprowadzić pewnéj granicy, bo rozporządzenie Karola II wyraźnie powiada, że „wyrobnikowi i każdéj innéj osobie zabrania się w święta zajmować się sprawami swego powołania.“ Sędzia tłómaczył wyrażenie: „każdéj innéj osobie“, w taki sposób, że się to odnosi li tylko do klasy wyrobniczéj; na co mu odpowiedziano, że i furman należy do klasy wyrobniczéj. Ma się rozumieć, że obwinionych uwolniono od kary, jednak klika bigotów wraz z swym naczelnikiem wynajduje nowe środki dla dopięcia swych bogobojnych celów.

Francja.

[Dokładna lista wybrańców Paryża] na deputowanych do zgromadzenia narodowego, wyszłych z urny w dniu 2 lipca b. m.:

1.	Wołowski	143,781
2.	André	130,919
3.	Pernolet	127,847
4.	Louvet	124,773
5.	P. Morin	117,943
6.	De Pressensé	116,217
7.	Corbon	115,281
8.	Dietz-Monin	115,097
9.	Gambetta	114,806
10.	Denormandie	113,382
11.	De Cissey	109,265
12.	De Ploeuc	108,252
13.	Scheurer-Kestner	107,581
14.	Krantz	107,078
15.	Laboulaye	106,210
16.	Lefébure	104,359
17.	Laurent-Pichat	99,094
18.	Sebert	96,460
19.	Brelay	95,380
20.	Drouin	94,282
21.	Bonvalet	93,968

Jakże to odmienne nazwiska od tych, jakie się jeszcze temu półtora miesiąca obijały o uszy nasze. A zawsze Polak na czele.

Podamy tu szczegóły o niektórych z powyżéj wymienionych, a to dla lepszego poznania kontrastu pomiędzy Paryżem dawniejszym a dzisiejszym.

Ludwika Wołowskiego znamy wszyscy dobrze, jako jednego z najznakomitszych ekonomistów tegoczesnych, a pomimo naturalizacji, zawsze polskiego patrjotę, biorącego gorący udział we wszystkich emigracyjnych pracach. Francji, swéj nowéj ojczyznie oddał niepospolite usługi zapoznaniem ją i wprowadzeniem do niéj dwóch wzorowych polskich instytucji: towarzystwa kredytowego ziemskiego i hipoteki. Dwa razy obierany ludowym reprezentantem, zarządza kilkoma wielkiemi finansowemi spółkami i wykłada ekonomję polityczną w konserwatorjum sztuk i rzemiosł. Jakim był w r. 1848, takim pozostał i dzisiaj, to jest umiarkowanym republikaninem.

(Żywimy przytém nadzieję, że p. Wołowski, dziś pierwszy z deputowanych Paryża, jako jeden z członków rady szkoły Batignolskiéj, szkoły Montparnasse, stowarzyszenia „Czci i Chleba“, towarzystwa historyczno-literackiego i t. p. potrafi u rządu Thiersa wyjednać poparcie dla utrzymania tych instytucji.)

Alfred André jest bankierem uczciwym i poważnym. Dużo przyczynił się do pomyślnego rezultatu ostatniéj pożyczki; w ostatnich czasach był adjunktem mera 9 cyrkułu.

Pernolet jest jednym z najlepszych merów; zdolny urzędnik, pokazał tęgość swego charakteru, nie chcąc kapitulować przed komuną.

Louvet, były prezes trybunału handlowego, rekomendowany tak jak i pan Drouin przez świat handlowy i przemysłowy.

Paweł Morin, mer miasteczka Nanterre, właściciel wielkiéj fabryki.

Ed. de Pressensé, pastor protestancki, znany ze swych pism i jako mówca.

Dietz-Monin, wielki przemysłowiec, jednomyślnie wskazany na reprezentanta handlu i przemysłu paryzkiego.

Denormandie, prezes izby obrońców, adjunkt 8 cyrkułu; razem z André nie podpisał kapitulacji z 25 marca.

Jen. de Cissey, teraźniejszy minister wojny, obrany w dowód wdzięczności za udział, jaki miał w wzięciu Paryża.

De Ploeuc, poddyrektor banku francuzkiego, swą energją najwięcéj się przyczynił do ochrony tego wielkiego finansowego zakładu od spalenia i rabunku.

Krantz, inżynier pierwszego rzędu, odznaczył się swemi pracami w żegludze na rzekach i kanałach.

Ed. Laboulaye znakomity profesor z kolegjum francuzkiego, autor dzieł: „Paryż w Ameryce“ i „Książe Pudel“, obeznany wybornie z konstytucją Stanów Zjednoczonych; biograf i komentator Benjamina Constant.

Leon Lefébure, Alzatczyk rodem z Colmar, którego obrano w r. 1869 deputowanym do ciała prawodawczego; jest młody, wymowny i pełen talentu.

Serbet, prezes izby adwokatów.

Drouin obecny prezes trybunału handlowego.

— [Jeszcze uwagi nad ostatniemi wyborami.] Tak stanowczy rezultat ostatnich wyborów, mianowicie zgniecenie ambicyjnych zachcianek monarchistów, jest po pożyczce 5miljardowéj drugą wielką wygraną Francji. — W rzeczy saméj wejście do zgromadzenia stu monarchicznych kandydatów byłoby wywołaniem nowego przesilenia, rzuceniem się w straszną niepewność i sprowadzeniem bardzo prawdopodobném nowéj wojny domowéj. Któryż zresztą z tronów miałaby Francja sobie obrać? Czy tron Burbonów, wypędzonych po trzykroć w r. 1792, 1815 i 1830? Czy tron Orleanów, pracujących nad zdetronizowaniem swych braci ze starszéj linji, wypędzonych w r. 1848, nieprzedstawiających dziś i niewiedzących nawet jakie przedstawiać zasady? Czy tron Bonapartów, którzy trzy razy (1814, 1815 i 1870) sprowadzili na Francję obcy najazd i ruinę?

Przeciwnie, obiór tak jednomyślny na prowincji kandydatów szczerze republikańskich, ugruntuje rząd obecny, zapewni prawa i interesa zarówno dla wszystkich obywateli, zamknie nakoniec erę rewolucji, intryg i rządów dynastycznych.

Do tych uwag dołączamy uwagi nad ostatniemi wyborami jednego z liberalnych dzienników:

„Francja dawno już nie miała wyborów tak ważnych, jak te z 2 lipca — a być może nie miała nigdy jeszcze takich, któreby w całości lepiéj odpowiadały wymaganym okolicznościom. Gdyby były wypadły inaczéj, jak stanowczém zatwierdzeniem rzeczypospolitéj, wybory mogły były stać się wielce zgubnemi, bo prawica zgromadzenia nabrałaby nowego zuchwalstwa, a wiadomo czy to było pożądaném. Pomimo ostrzeżenia wielce znaczącego, jakie partji monarchicznéj i klerykalnéj przyniosły wybory municypalne, można było przewidzieć chwilę, w któréjby podarła w kawałki kompromis z Bordeaux, i w któréj wszystkie usiłowania p. Thiersa, dążące do powstrzymania kraju od nowéj wojny domowéj, mogły były stać się bezsilnemi. Gdyby ostatnie wybory dały jéj były większość dostateczną do pokonania centrum izby, wnet wyrzuciłaby była pana Thiersa i zniosła rzeczpospolitę. Głosowanie z 2 lipca można prawdziwie nazwać zbawczém głosowaniem, bo od jednego razu zniweczyło te niebezpieczne zamiary, dało nowe siły lewicy, a przez to wzmocniło i centrum, stanowiące pewien rodzaj osobistéj partji p. Thiersa. Doświadczenia więc z rzeczą pospolitą mogą być teraz i nadal prowadzone, a dosyć jest aby i daléj szły z jednaką otwartością i lojalnością, aby można uważać republikę za trwale ugruntowaną.

Przegrana monarchistów jest tak jasną, że oni sami nie mogą mieć dłużéj illuzji. Nie można sobie wystawić nic bardziéj poniżającego. Widzieć się postawionymi równie nisko jak sam bonapartyzm, bolesném to być musi dla rojalistów, sądzących się już prawie panami Francji! Każdy pojmuje wrażenie, jakie sprawiły na zgromadzeniu wota z departamentów, a uczucie to stanie się tém żywszém, gdy ujrzy wszystkie następstwa, jakie to głosowanie pośrednio czy bezpośrednio sprowadzi. I tak jednym z tych skutków jest widoczne zachwianie się mandatów deputowanych reakcjonistów, wybranych w lutym przez departamenta, które teraz stanowczo oświadczyły się za rzeczapospolitą.

Drugim następstwem ostatnich elekcji będzie zapewne ustanowienie terminu władzy zgromadzenia, jego prawdopodobne rozwiązanie, przeniesienie do Paryża i powierzenie władzy wykonawczéj panu Thiers na lat kilka“.

— Po wyborach do zgromadzenia narodowego niezadługo będą się odbywały wybory do rad generalnych, których doniosłość będzie niemniéj wielka, bo będą miały również polityczny charakter i wszystkie departamenta wezmą w nich udział. Mówiono, że się będą odbywały od dnia 16go począwszy do 23go lipca, ale prawdopodobnie będą opóźnione z powodu rozpraw nad prawem o zarządzie departamentalnym. Paryzka *Patrie* powiada, że będą się odbywały dopiero d. 6 sierpnia.

— Część armji zajmująca Paryż już opuściła stolicę. Obozy utworzone we wnątrz Paryża mają być w przyszłym tygodniu zniesione. Ale o zniesieniu stanu wojennego nie ma jeszcze mowy i wszystkie kawiarnie i restauracje muszą być zamykane o godzinie 11éj wieczorem. Rewizje po domach i aresztowania wcale nie ustają. W poszukiwaniach członków i stronników komuny pomagają policji paryzkiéj ajenci włoscy, angielscy i belgijscy, którzy rozpoznają swoich krajowców i wskazują ich władzom francuzkim.

— *Gaulois* zapewnia, że d. 8go lipca rozpoczyna się w Wersalu posiedzenie sądu wojennego, mającego sądzić osoby skompromitowane w rozruchach paryzkich. Rochefort nie będzie sądzony najpierwszy, bo prezes sądu wojennego słusznie zauważył, że przedewszystkiém powinni być sądzeni winni rokoszu z d. 18 marca. Jego adwokat p. Joly prosił ministra sprawiedliwości, żeby odroczono termin sądzenia sprawy Rocheforta. Punkta aktu oskarżenia Rocheforta są następujące: 1) Podżeganie obywateli do wzajemnéj nienawiści. 2) Podżeganie do wojny domowéj i rabunku. 3) Ogłoszenie w dzienniku do niego należącym fałszywych wiadomości i fałszywych depesz, ze świadomością o ich fałszywości; ztąd zarzut oszustwa w pismach publicznych i wspólnictwo w fałszu. 4) Wspólnictwo w morderstwie przez to, że zachęcał do zaaresztowania i egzekucji zakładników. Obwinieni mają być stawiani przed sądem w następującym porządku: Assy, Rossel, Billioray, Regère, Verdure; co zaś do Rocheforta, ten ma być zamieszczony w drugiéj serji, na którą kolej dopiero w końcu bieżącego miesiąca wypadnie.

Rossja.

(Reforma szkół.) Projekt reformy gimnazjów, ułożony przez ministerjum oświaty, wcale nie odpowiada żądaniu społeczeństwa rossyjskiego, a zwłaszcza stronnictwa realistów. Gimnazja pozostają i nadal z dwoma starożytnemi językami, a projektowane przez prasę liberalną gimnazja realne, podług myśli ministerjum, będą bardzo zwykłemi szkołami profesionalnemi. Tym sposobem większa część klasy średniéj będzie pozbawioną ogólnego wykształcenia. Ministerjum oświaty zawczasu decyduje o losie dzieci klasy średniéj, robiąc je kupcami, mechanikami, chemikami i dla każdéj téj specjalności stanowi osobny program. Stosownie do owego programu, przedmioty mające tak wielkie znaczenie dla każdego cywilizowanego człowieka, jak historja i jeografja, będą wykładane w szkołach realnych tylko dwa lata po pięć godzin w tygodniu, chociaż kurs w tych szkołach trwa lat siedem. Tylko w klasie 7éj najwyższéj na historję przeznacza się sześć godzin, na jeografję dwie. Czy w ciągu jednego roku w istocie można coś zrobić w tych naukach, które w ustawie zajmują bardzo podrzędne stanowisko? Za to buchhalterja, kaligrafja, rysunki zajmują znaczną część godzin w ciągu sześcioletniego kursu. Lecz z drugiéj strony w tych t. z. szkołach realnych nauki przyrodnicze zajmują bardzo skromne miejsce. Wykład tych nauk będzie miał miejsce tylko w dwóch klasach po dwie godziny w tygodniu. Taki jest projekt wypracowany przez ministerjum oświaty w myśl tylko jednego stronnictwa katkowskiego, bez uwzględnienia istotnych potrzeb społeczeństwa, których wyrazem były liczne petycje do rządu w kwestji postawienia gimnazjów realnych na równi z klasycznemi. Lecz darmo! rząd pragnie gwałtem ze swoich poddanych zrobić klasyków, chociaż zmysł praktyczny i charakter narodowy wymaga zupełnie innego kierunku wychowania. Za Aleksandra I umiejącym po grecku dawano nawet rangi oficerskie, a jednak i to nie wywołało w Rossji zamiłowania do świata klasycznego.

Włochy.

Piza 6 lipca.

R. Celem niniejszego listu nie jest bynajmniéj przesłanie wam ważnych wiadomości politycznych, bo od takowych będąc daleko od głównego ogniska, posiadać nie mogę, nadto otrzymujecie je innemi drogami, ale zakomunikowanie wam kilku wiadomości bliżéj nas obchodzących.

I tak będąc przed kilkoma dniami we Florencji od naszych posłańców z adresem do papieża wracających już z Rzymu słyszałem, że papież bardzo ich zimno przyjął i zdawał się w swych słowach ulegać złamaniu, zwątpieniu, słowem paroksyzmom mizantropji i że mimo perswazji i zabiegów u ks. Zmartwychwstańców, deputacja polska bardzo przykre wywiozła z Rzymu wrażenie.

Przed miesiącem w *Gazzetta d'Italia* często z pism polskich podającéj wyciągi, czytałem wasz artykuł o prześladowaniu naszych emigrantów w Turcji i mocno się tém zasmuciłem, tymczasem we wczorajszym numerze pomienionéj gazety od korespodencji Laboniki (dnia 16 czerwca) z radością wyczytałem następującą insynuację, którą wam przesyłam. „Mogę was zapewnić, że nie jest prawdziwém wypędzanie Polaków z Turcji lub z zajmowanych urzędów, mimo *la douce et cordiale* przyjaźni, jaka dziś się dostrzega między wilkiem i jagnięciem, które to ostatnie nie da się oszukać ani też skompromitować przed Europą, wyrzucając za drzwi licznych Polaków, którzy prawie byli reformatorami cesarstwa ottomańskiego.

Wśród częstych napadów na naszych rodaków za wmieszanie się kilkudziesięciu z nich do komuny paryzkiéj, wyjątek dopiero co przytoczony, dobrowolnie oddający sprawiedliwość zasłudze naszéj emigracji w Turcji, stanowi niespodziankę z jaką obecnie nie często spotkać się można.

Z upragnieniem ja i moi koledzy z wygnania wyglądamy biografji jenerała Hauke, który tu lat kilka między nami przeżył i zostawił ślady swego pobytu we Włoszech, mianowicie podczas kampanji 1866, w któréj miał wystąpić czynnie na czele legjonu polskiego. Do biografji tego męża, dr. A. Wołyński przez długi czas zbierał materjały, nawet w tym względzie znosił się z jenerałem Garibaldi, którego odpowiedź przechodziła przez moje ręce i dla tego mogę wam przesłać tekst onego, w przekonaniu, że i on pomiędzy dokumentami biografji Brocha zamieszczonym zostanie i poniekąd posłuży za objaśnienie, dla czego jenerał Garibaldi na rodzinę tego bohatera, ofiarował 500frankową subskrypcję.

Oto treść tego dawnego dokumentu.

Mój kochany Wołyński!

Nic nie posiadam po naszym Bosaku, oprócz boleści, żem stracił jednego heroicznego zwolennika demokracji powszechnéj *(della democrazia mondiale)*.

Wasz *J. Garibaldi*.

Caprera 28 marca 1871 r.

Przed miesiącem przybył do Florencji utalentowany fortepianista i śpiewak, który przygotowując się do występowania podczas przyszłéj zimy w operze włoskiéj, wydał pod pseudonimem Ranieri Franciotto kompozycję muzyczną pod tytułem *Biwac de Gravelotte*, o któréj zapewnie wkrótce będziemy czytać recenzję i krytykę w pismach włoskich.

Tłumaczenie niektórych poezji p. Lenartowicza przez Marcuccie'go jeszcze się nie ukazało na widoku publicznym ale donoszą mi z Florencji, że z końcem tego miesiąca lub najdaléj w przyszłym opuści ono prasę. W tym także miesiącu florencki dziennik *l'Opinione Nazionale* ma zacząć publikować powieść p. Kraszewskiego p. t. Emisarjusz według tłumaczenia ś. p. Zofji Lenartowicz, małżonki lirnika mazowieckiego.

O śmierci dra Kruniewicza, zmarłego tu przed kilkoma miesiącami, nie donoszę wam, bo zapewne zkądinąd mieliście o niéj wiadomość, témbardziéj, że jéj był obecnym p. Bronisław Zalewski mąż pióra z powołania. Dodam tu ten tylko szczegół, że to p. doktor Kruniewicz wyleczył z obłąkania panią Mączyńską z domu Narbut, o jakie ją przyprawił w Paryżu roku 1865 ks. Aleksander Jełowicki przez danie jéj zazbyt silnéj dozy opium czy też innego odurzającego lekarstwa podczas rekolekcji przygotowujących ją do wstąpienia do klasztoru. Razu jednego w pewném kółku przyjaciół, zabawna wywiązała się scena między p. Br. Zalewskim a ś. p. Kruniewiczem dwoma wielkiemi od lat dawnych przyjaciołmi. Gdy ten ostatni nieostrożnie wygadał się o szczęśliwie dokonanéj przez niego kuracji pani Mączyńskiéj, przeciw czemu w swoim czasie publicznie p. K. protestował w pismach emigracyjnych. Po naoczném skonfrontowaniu zeznań rzeczonych przyjaciół wypadło że p. Z. uznał rzeczywistość faktu i przyznał się, że tylko dla obrony (?) religji katolickiéj, (sic) duchowieństwa, a w rzeczy saméj tylko dla przyjaźni ks. Zmartwychwstańców, widział się w konieczności z publiczną protestacją wystąpić i skarcić bezbożność młodych zapaleńców emigracji paryzkiéj, która na protestację ogłoszoną w Wytrwałości przeciw ks. Jałowieckiemu publicznie dawała swe podpisy i przygotowywała adres do arcybiskupa paryzkiego domagający się usunięcia zarządu tego duchownego. Jak mnie zapewniali protestacja p. Z. nie wielki odniosła skutek i ks. Jałowieckiemu wielkie niebezpieczeństwo groziło, dla tego użyto saméj ofiary p. Mączyńskiéj, która podpisem przedstawionéj jéj protestacji kupiła sobie wolność, a nawet znalazła przyzwoite miejsce w domu jednéj arystokratycznéj rodziny polskiéj.

Sprawy miejskie i powiatowe.

Gorlice, *5 lipca.* — W nr. 138 uczyniła szanowna redakcja wzmiankę, iż gorlicki wydział powiatowy uchwalił zaprenumerować 17 egzemplarzy *Tygodnika niedzielnego* na użytek gmin wiejskich. Zamierzono tem czasopismem obdarzyć te gminy rzymsko-katolickiego wyznania, które u siebie szkółek nie posiadają, gdyż poprzednio już zaprenumerowano dla szkółek polskich 11 egzemplarzy *Włościanina z Zagrodą*, zaś dla szkółek ruskich 18 egzemplarzy *Hospodara*, zaleconego przez wysoką radę szkolną krajową pod dniem 23 stycznia 1870 r. do l. 10625. Prenumeratą tych niedrogich przystępnie do pojęć ludu wiejskiego i sumiennie redagowanych pism, zamyślił wydział powiatowy rozbudzić w gminach chęć do czytania i obznajomienia się ze sprawami publicznemi, nie mniéj zasiewania zdrowém ziarnem uczciwych z gruntu, chociaż ciągłemi od lat wielu zmianami stosunków politycznych zbakierowanych pojęć i serc ludu wiejskiego. Każdy bezstronnie sądzący przyznać musi, iż powzięty i bez rozgłosu przeprowadzony zamiar ten wydziału powiatowego rozpowszechnienia w powiecie 46-ciu egzemplarzy uczciwych czasopism był wcale trafnym, a stopniowo daléj rozwijany doprowadziłby z czasem do niewątpliwie znakomitych rezultatów w prostowaniu zwichniętych pojęć, a tém samém rozwijaniu oświaty ludowéj.

Chlubny ten zamiar wydziału powiatowego został jednak co do szkółek ruskich niestety sparaliżowanym; z przykrością bowiem przekonano się dowodnie że niektórzy kks. plebani grec. kat. czasopismo *Hospodara* z poleceń ordynarjatu biskupiego za niestósowne dla ludu ruskiego i młodzieży ruskiéj uważając], rozpowszechnienie takowego przejmowaniem go uniemożliwiają.

Fakt ten, którego dowody wydział powiatowy czarne na białém ma w ręku, przemawia aż nadto zrozumiale; nie można jednak nie uczynić uwagi téj, iż polipowe ramiona coraz daléj i silniéj się rozrastają.

Wiadomości z literatury i sztuki.

Koncert panny Teresy Brzechffy. — Rzadko zdarza się sposobność słyszenia śpiewaczki, u któréjby szkoła nie zastępowała braku silnego głosu, lub przeciwnie. Poniekąd przyzwyczailiśmy się nawet oddzielać jednę zaletę od drugiéj i zadowalniać się każdą z osobna. Zdaje się, że szkoły niszczące przedwcześnie głos, lub potężne głosy (niewyrobione należycie, a tak często napotykane u śpiewaczek) przyzwyczaiły nas do téj pobłażliwości.

Koncert sobotni panny Teresy Brzechffy zrobił publiczności o tyle miłą niespodziankę, o ile artystka rozwinęła nietylko prześliczny i potężny głos, ale nadto wytworną i pierwszorzędną szkołę. Panna Teresa Brzechffa jest nietylko rutynowaną artystką pod względem równości w wykonaniu, ale posiada nadto niewyczerpany skarb wszelkich odcieni w głosie, prześliczne *piano*, zadziwiającą technikę, wysoką dramatyczność i doskonałą deklamację.

Pojedyncze kompozycje wykonane na koncercie przez artystkę były niby obrazami, w których artystka odmalowała pojedyncze zalety swogo niepospolitego talentu.

„Atilla“, scena i arja Verdego; „Matka i dziécię“, scena dramatyczna Donizettego, były najważniejszemi utworami z koncertu. Artystka wykonała oba utwory z wielką techniką i dramatycznością; najtrudniejsze ustępy wzięte były z zadziwiającym spokojem i łatwością; i w tém właśnie widać wyższość szkoły, jaką posiada panna Brz. Kompozycja Donizettego — choć bardzo piękna — nie zrobiła należytego wrażenia, co przypisać należy niezgrabnie i nieszczęśliwie przełożonemu tekstowi na język polski.

„La serenata“ kompozycji Bragana została artystycznie wykonaną; ale kompozycja sama jest zbyt słabą i obfitującą w zbyt zwykłe efekta, aby mogła być podniesioną nawet przez tak znakomite wykonanie.

„A perfido“, arja koncertowa Beethovena, nie pozostawiła nic do życzenia. Artystka wykonała główny temat kilka razy powracający z prawdziwie klasycznym spokojem i kolorytem, recitativ wypadł świetnie, a całość kompozycji odznaczała się (mimo że się autor zbyt często powtarzał) rozmaitością i życiem.

Szkoła panny Teresy Brzechffy odznacza się szczególnie tém, że wszystkie stopnie głosu (rejestry) są tam zarówno wykształcone. Mimo bardzo szerokiéj skali, jaką artystka posiada, nie czuć załamań w głosie; jest tylko jedno miejsce w jéj skali, a mianowicie kilka tonów przechodowych do skali średniéj, które stanowią słabszą stronę głosu.

Żałować tylko należy, że koncert ten wypadł w najniekorzystniejszą dla koncertów porę; to też dlatego nie zgromadził takiéj liczby słuchaczów, na jaką artystka rzeczywiście zasługiwała.

Amatorowie biorący udział w tym koncercie przyczynili się niemało do urozmaicenia tegoż. Towarzystwo „Muzy“ wykonało bardzo pięknie dwa chóry na głosy męzkie, a zaszczytnie znany skrzypek pan Hock odegrał prawdziwie artystycznie pierwszą część sonaty Mendelsohna.

F. B.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Za cięgi jakie mu daje rodzony brat *Przegląd*, usiłuje *Czas* rewanżować się à la *Neue fr. Presse* przez rzucanie obelg i denuncjacji na — *Kraj*. Ale to już bywało i nie robi więcéj efektu. Trzeba poszukać w arsenale *Czasu* i *Przeglądu* innéj broni, jeszcze szlachetniejszéj. Nie wątpimy, że się znajdzie.

Polacy w rewolucji paryzkiéj. — „Kilka szczegółów, odsłaniających kulisy rządu wersalskiego — napisał Bronisław Wołowski.“ Pod tym tytułem wyszła nadzwyczaj ciekawa broszura, w pełném i pięknem świetle przedstawiająca postać Dąbrowskiego, i odsłaniająca zabiegi rządu wersalskiego, który pragnął przeciągnąć na swoją stronę jenerała. Wszystkie szczegóły, podane przez autora, poparte są dokumentami, przytoczonemi w broszurze, i złożonemi w depozycie u p. Walerjana Podlewskiego, prezesa tow. opieki narodowéj.

Wydanie téj broszury jest dobrym, obywatelskim uczynkiem naocznego świadka dla bronienia honoru polskiego. Podamy z niéj ważniejsze szczegóły, a tymczasem polecamy nabycie jéj. Warto odczytać i niejedno zapamiętać.

W Wieliczce otwartą zostanie z przyszłym rokiem szkolnym druga klasa niższéj szkoły realnéj. Wszelkie uznanie należy się gminie, co dla dobra dzieci swoich a nawet i okolicznych nie szczędzi kosztów i opieki. By zaopatrzyć szkołę w potrzebne przyrządy naukowe, wydała gmina na ten cel w ostatnich miesiącach blisko 300 zła. Na posiedzeniu rady miejskiéj 1 lipca b. r. uchwalono jednogłośnie by dla szkoły rozszerzonéj postarać się o osobnego katechetę i w tym celu ze strony zwierzchności gminnéj robią się odpowiednie kroki. Nadto, w skutek odezwy zarządu, oddziału tow. pedag. krakowskiego i szczerego poparcia tejże odezwy przez p. Gałuszkę c. k. adjunkta sądowego, uchwaliła rada miejska wysłać kosztem gminy dyrektora szkoły i jednego z nauczycieli na walne zgromadzenie pedagogów do Lwowa.

Spodziewać się należy, że przy takiéj opiece gminy a szczeréj pracy nauczycieli, szkoła 6-klasowa w Wieliczce, przysposabiać będzie młodzież do życia należycie, kształcąc je na prawych i dzielnych obywateli kraju, co będzie najpiękniejszą nagrodą dla tych, którym rozwój szkoły i prawdziwa oświata ludu leży na sercu.

Szczawnica, *7 lipca.* — Od paru dni niebo wypogodziło się zapewne na czas dłuższy, prawdziwe letnie dni zawitały na pociechę zasmuconych gości, a byli tacy, co już zwątpili czy pogoda tego roku nastanie. Dotychczas zjazd gości kąpielowych nieliczny. Liczba osób bawiących tutaj dochodzi do 200. Powodem spóźnionéj pory kąpielowéj były jak wiadomo ciągłe zimna i deszcze, które w całéj niemal Europie panowały.

W górnym zakładzie i na Miodziusiu mieszkań wcale już nie ma!, bo albo są pozamawiane albo już zajęte. Na brak jednak mieszkań w Szczawnicy użalać się nie można. Kto chce mieć atoli mieszkanie, powinien spieszyć się z zamówieniem. W ostatnich trzech dniach przybywa codziennie po kilkanaście osób. W wy-

godnie urządzonym domu p. Garan, w pobliżu zdrojów znajdującym się, jest jeszcze dwadzieścia kilka pokoi do wynajęcia. W tymże domu znajduje się najlepsza szczawnicka restauracja połączona z cukiernią i kawiarnią. Ceny umiarkowane, zdrowe mieszkania, dobre i smaczne jadło oraz wszelkie napoje, zaleca nader zakład p. Garan. Jest to rodzaj zagraniczněj pensji (pension), w któréj za umówioną cenę można mieć mieszkanie i zaspokojone wszelkie potrzeby. W salonie p. Garan zgromadza się niemal cała publiczność szczawnicka.

Dla chorych zmuszonych szukać pomocy u zdrojów leczniczych, zdrowe mieszkanie i jadło stanowią pierwszy warunek pomyślnego działania wód lekarskich. Dla osób więc jadących do Szczawnicy wiadomość ta nie będzie zbyteczną.

Jaworze, *5 lipca*. — Od kilku dni już cieszymy się tu piękną pogodą, która nam wynagradza dżdżysty i mokry czerwiec. Był to okropny dla nas czas, ale nie brakowało rozrywki. Dostarczył nam jéj po części pewien chevalier d'industrie który udawał tu „barona Broniewskiego,“ damom rozdawał bukiety i wyprawiał serenady pod oknami i po tak niewinnéj zabawce opuścił Jaworze, i jako hr. Komorowski pojechał do Wiednia, gdzie go podobno policja przyaresztowała. W ostatnim dniu słoty czerwcowéj pojawiła się tu komisja wydelegowana z łona wydziału balneologicznego krak. tow. naukowego, złożona z dr. Lutostańskiego i dr. Warszauera. Oglądała ona cały zakład i okolice jego, aby zdać sprawę wydziałowi balneologicznemu. Nie przesądzając zdania komisji, możemy tylko z uznaniem wspomniéć o staranném urządzeniu całego tutejszego zakładu, o schludnych mieszkaniach dobréj i taniéj kuchni, pięknych spacerach, dobréj żętycy i tanich bardzo kąpielach. Gości coraz więcéj się zjeżdża.

J. K. **Ropczyce.** — Dnia 5 b. m. odbył się popis miescowéj dziatwy szkolnéj. Na popisie był także obecny inspektor okręgowy p. Kornicki z Rzeszowa. Kto miał sposobność bywania przy wizytacjach szkolnych za czasów dawnych inspektorów i teraźniejszych, ten w spełnianiu ich urzędowéj missji znajdzie wielką różnicę, a która na rzecz tych ostatnich wiele przemawia. Dawni inspektorowie, udrapowani powagą urzędniczéj wielmożności, dbali najwięcéj o to, by się wszystko korzyło przed nimi. Kto inaczéj postąpił sobie, ten przepadł. W p. Kornickim, widzimy nie urzędnika, ale prawdziwego przyjaciela oświaty ludowéj, a w obejściu jego z nauczycielami, ich przyszłego opiekuna i ojca. Jedném słowem, poznaliśmy że p. Kornicki pojął doniosłość stanowiska jakie zajął w szkole ludowéj i przejął się jéj zadaniem. Rokujemy też naszym szkółkom ludowym piękną przyszłość pod tak zdolnym i energicznym kierownikiem.

We Lwowie otwarto pierwszy „ogród dziecięcy,“ według systemu Froebla. W Krakowie radzimy sobie tradycyjném wyleganiem piastunek z dziećmi na plantach.

Doroczne posiedzenie towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, na które przybyła dość liczna publiczność obojéj płci, zagaił krótką przemową prezes towarzystwa pan dr. Libelt. Potém rozpoczął odczyt swój pan dr. Władysław Łebiński „O życiu, pracach i ideach śp. Karola Marcinkowskiego“. Już lat pięć dobiega, jak śp. Hipolit Cegielski przy obchodzie 25éj rocznicy istnienia pomocy naukowéj imienia Karola Marcinkowskiego zaprojektował — dla uczczenia zasług tego męża — osadzenie tablicy marmurowéj z imieniem, nazwiskiem i datą urodzenia jego, na domu, w którym się urodził. Projekt ten do téj chwili nie przyszedł do skutku. Szanowny prelegent w odczycie swoim podnosi tę myśl i zaleca przywiedzenie jéj do skutku, wykazując, iż rocznica jego śmierci tj. dzień 7 listopada w roku bieżącym byłby do tego najodpowiedniejszym, zwłaszcza że dobiega lat 25, jak śp. Marcinkowski życie zakończył. Właściciel domu, w którym śp. Marcinkowski się urodził, zezwala na wprawienie podobnéj pamiątkowéj tablicy. Co do nas, całém sercem myśl tę popieramy, i zdaje nam się, że wszyscy się na nią zgodzą. — Mąż, który tak wielkie w naszém społeczeństwie zasługi położył, godzien tego, żeby pamięć jego w powyższy sposób uczczoną została. Chętnie więc ofiarujemy swe pośrednictwo do przyjmowania składek, jakie na ten cel ofiarowane zostaną.

Stowarzyszenia. — W fabryce wyrobów metalowych Borcherta w Berlinie istnieje stowarzyszenie robotników, którzy otrzymują udział w zyskach. W tych dniach zamknięto właśnie rachunki całoroczne. Ze sprawozdania okazuje się, iż w fabryce pracowało około 70 robotników i niższych oficjalistów, którym w r. 1870 wypłacono za robotę 22,865 talarów. Według urządzeń zaprowadzonych przed trzema laty w zakładach Borcherta, pracujący otrzymują oprócz zapłaty tantjemę, udzielaną w stosunku uzdolnienia i pilności, a nadto dywidendę od swych pieniędzy, jakie z oszczędności uzbierawszy włożyli w obrotowy kapitał fabryki. W roku ubiegłym otrzymali robotnicy 1,350 tal. tantjemy, czyli 8·4% zarobku; nadto od swego kapitału 7,545 tal. dostali (5% procentu oraz 8·2% dywidendy) sumę 996 tal.; a zatém 70 robotników i niższych oficjalistów oprócz zapłaty zwykłéj otrzymało w tantjemie, procentach i dywidendzie 2.376 talarów, co daje w przecięciu na głowę po 34 talary.

(Przew. ekon.).

Tow. polskie „bratniéj pomocy“ w Londynie posunęło znowu o jeden krok fundację swoją przez wybór czynnych członków komitetu towarzystwem zarządzać mającego, na zgromadzeniu odbytém dnia 21 czerwca rb. w Hotelu Wileńskim 51 Mansel Street, jakoto hr. Alberta Potockiego na prezydenta, hr. Władysł. Jasieńskiego na wiceprezydenta i rabina Berkowicza na radcę.

Przedłożono potém wielce zadowalniający szkic ustawy, która po poprawném zarejestrowaniu wydrukowana członkom rozdaną, a nareszcie publicznie ogłoszoną zostanie.

Ustawa ta zawiera zozporządzenia już poprzednio wzmiankowane w publicznych artykułach do towarzystwa się odnoszących, które uznają za tak właściwe i zbawienne, że skłaniać będą publiczność do wspierania towarzystwa i opiekowania się niém.

Z upoważnienia komitetu *Bieńkowski.*

Komitet polskiego towarzystwa „bratniéj pomocy“ w Londynie 535 Oxford Street W. C. upoważnia niniejszém hr. Jasieńskiego, swojego wiceprezydenta, do wyjednywania znaném jego szlachetném uczuciem i energją subskrypcji na zapewnienie niezbędnie potrzebnych funduszów do założenia towarzystwa i rozpoczęcia działań jego, jakotéż popierania i skutecznego urzeczywistnienia celów wytkniętych w jego ustawie.

Według rozporządzeń téjże ustawy zapewnione podpisami kwoty mają być przesyłane wprost do biura komitetu i wypłacalne jedynie za sznurowemi asygnacjami wydawanemi przez komitet na przedstawienia dziesiętników i setników, na którą się takowi na ogólnych tygodniowych zebraniach swoich zgodzą, i w skutek decyzji z komitetu względem nich wydanych, które także perjodycznie ogłaszane będą.

Opiekunowie i dobroczyńcy będą tym sposobem najdokładniéj uwiadomieni o stanie funduszów z ich wspaniałomyślnych subskrypcji zebranych, że na nim zupełnie polegać będą mogli; — kiedy z drugiéj strony rozrządzanie temiż funduszami zostając pod kontrolą wysoko poważanych kuratorów, a przez jawność swoją pod kontrolą publiczności i osób które ono najbardziéj obchodzi, usuwa wszelki traf i podejrzenie z tego względu wyniknąć mogące. — Fakta te jedynie w tym celu tu nadmieniamy, aby objawić publiczności, jakiemi rękojmiami obwarowane będą przeciw nadużyciom fundusze, któremiby towarzystwo obdarzono.

Londyn 28 czerwca 1871.

Prezydent *Albert hr. Potocki*
Sekretarz *Bieńkowski.*

HOTEL SASKI. *Przyjechali:* Kasper Sroczyński ob. z Kongresówki, Cecylja Ostrowska żona urzędnika z Kongresówski, Jadwiga ks. Sapieżyna wł. d. ze Lwowa, Bernard Kalicki ob. ze Lwowa, Józefa Ratyńska ob. z Warszawy, dr. Woj. Buś, adw. z Mielca, Dorota Wejl obyw. z Kongresówki, Ludwika Petzold z Kałusza, Leon ks. Sapiecha wł. d. z Wiednia, Stan. Jastrzębski wł. d. z Kongresówki.

HOTEL DREZDENSKI. *Przyjechali:* Marja hr. Cz cka wł. d. z Rossji, Roman Cieszkowski wł. d. z Rossji, Ludwik Swida ob. z Litwy, Tekla Bagniewska obyw. z Warszawy, Emilja Kruszewska ob. z Warszawy, Witold Sakakowicz wł. d. z Warszawy, Wacław Jełowiecki ob. z Wołynia, Oskar Winkler z żoną urzędnik z Warszawy, Antoni Jordan wł. d. z Galicji, Aleks. Michaus redaktor *Kurjera* z Warszawy, Stan. Tchórzewski kapitalista z Warszawy.

Sprawy sądowe.

W głośnéj swego czasu sprawie p. Ignacego Maciejowskiego trzecia instancja, — sąd najwyższy w Wiedniu wydała następujące orzeczenie:

W Imieniu Jego cesarskiéj Mości! W sprawie karnéj Ignacego Maciejowskiego o przestępstwo przeciw publicznym zakładom i urządzeniom ściągającym się do powszechnego bezpieczeństwa z §. 323 kk., w któréj c. k. sąd pow. deleg. dla miasta Krakowa wyrokiem z dnia 5 grudnia 1870 do l. 8490 uznał Ignacego Maciejowskiego winnym powyższego przestępstwa i skazał go za to na karę jednomiesięcznego aresztu, tudzież na zwrot kosztów postępowania karnego, zaś c. k. sąd wyższy krajowy pod dniem 10 stycznia b. r. do l. 20717 odmienił w ten sposób wyrok pierwszego sędziego, że Ignacy Maciejowski nie jest winien zarzuconego mu przestępstwa, i że zostaje uwolnionym od zwrotu kosztów postęp. karn. *c. k. sąd najwyższy zmienia uległy odwołaniu wyrok c. k. wyższego sądu krajowego w Krakowie z dnia 10 stycznia 1871 l. 20717 i potwierdza orzeczenie c. k. sądu deleg. dla miasta Krakowa z dnia 5 grudnia 1870 do l. 8490 zniżając jednak wyznaczoną karę aresztu na dni (14) czternaście.*

L. 4536.

O tym wyroku c. k. sądu najwyższego z dnia 16 marca b. r. l. 5370 przy reskrypcie c. k. sądu krajowego wyższego z dnia 30 maja b. r. l. 8722 nadesłanym sąd tutejszy zawiadamiając p. Ignacego Maciejowskiego zarazem wzywa go, aby w przeciągu dni 3 od doręczenia niniejszéj rezolucji do tutejszego sądu w celu odbycia kary się zgłosił a to pod rygorem przymusowego dostawienia.

Nadto w skutek powołanego reskryptu sąd tutejszy podanie pańskie względem dozwolenia pobytu w krajach w radzie państwa reprezentowanych, do wysokiego c. k. ministerstwa sprawiedliwości pod dniem 25 marca b. r. do liczby 3846 wniesione a przez toż c. k. sądowi najwyższemu przesłane z tém oznajmieniem zwraca, że tenże nie widział się spowodowanym podanie owo Najjaśniejszemu Panu do uwzględnienia przedłożyć.

Wiadomości urzędowe.

Minister wyznań i oświecenia mianował nadzwyczajnego profesora dr. Leonarda Piętaka członkiem komisji egzaminacyjnéj dla teoretycznych egzaminów historyczno-prawniczych, mianowicie egzaminatorem dla prawa rzymskiego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Rzeszowie

(przez sprawozdawcę *Kraju.*)

(Dokończenie.)

Bazar rozmaitości, chociaż nader skromny mieścił jednak nie jedno wspomnienia godne. Zdobiły go kwiaty dostawione przez ogrodowego z Przybyszówki — między któremi celowało ładnie wyrosłe drzewo kaktusowe i dwie Yukki variegata i aloëfolia, z owoców pojawiły się truskawki angielskie Queen Victoria.

Broń pana Höfelmayera z Krakowa — przedstawiała liczne i ładne okazy. Wyroby p. Szapira fabrykanta godeł z kruszcu odlewanych powinny wejść w używanie dla przyozdobienia miast naszych oszpeconych bardzo niesmacznemi szyldami. Okazy mąki Tyczyńskiéj przedstawiały nam dokładność naszych wyrobów młyńskich. Ostatnie zera były aż za dobre. Wyrażenia tego używamy ze względu na rozszerzenie eksportu, a mówimy to na podstawie zrobionego doświadczenia, bo jeden z agentów domów brukselskich wysłał z Krakowa do Brukselji najlepsze próbki mąki w tym rodzaju, jak Tyczyńskie „000“ — i taką z tamtąd odebrał odpowiedź. Cukrownia Sędziszewska przewyższa Łańcucką ogromem produkcji i o ile z pozoru sądzić można i dobrocią wyboru.

Okazy z borów pana Holcnera z Bud przedstawiały nam szerokie tarcice sosnowe i olszowe próby nadzwyczaj wybiegłego drzewa. Znajdowała się obok nich rzadka osobliwość starożytny zamek Jana Sobieskiego, bardzo ładnego wyrobu ślusarskiego przeznaczony przez właściciela dla uniwersytetu Jagiellońskiego. Z Krasiczyna wystawiony był ozdobny stół okrągły wyrobu miejscowego, warownie zbudowany z obwódką orzechową. Mazer środkowéj platy składał się z rozlicznych przekrojów młodych drzewek lasów krasiczyńskich i bardzo miłe sprawiał wrażenie.

Niemiec jakiś zjawił się ze szwarcem na wyrobny skórne premjowanym zagranicą i domagał się hałaśliwie medalu — przeklinając za zyskaną odmowę cały kraj i wszystkie jego towarzystwa i wystawy. Nie wiem co tam zyskał w końcu impertynencją swoją. Między próbkami zboża w ogóle nie zbyt osobliwemi celowały okazy ze Słociny i owies z Bud. Bardzo dobrymi były wyroby cegielni Tarnowskiéj, zkąd i piwo dobre ukazało się na wystawie. Kolosalny piernik ze Lwowa odznaczał się szczególnie grubością, a bardziéj jeszcze bajecznością ceny. Był rzeczywiście tylko zlepem kilku pierników.

Rzućmy teraz okiem na ogół wystawy i zastanówmy się nad nią szczególnie z tego względu, jak okazami swymi przemawia o kulturze Galicji a przynajmniej téj jéj części, którą właściwie reprezentowała.

Sama liczba okazów dowodzi, że w Galicji chów bydła i koni przeważa nad hodowlą owiec. Tak w chowie koni jak bydła, Galicja porzuciła stanowczo myśl dobycia własnych ras z upośledzenia sprowadzonego przez zaniedbanie i szuka zbawienia w przeniesseniu ras obcych na grunt krajowy. Dla pasa równin i nizin dolnych porzeczy przyjęła rasę bydła holenderskiego za najwłaściwszą i tę z większém niż inne zamiłowaniem hoduje.

O postępach na téj drodze zrobionych wystawa Rzeszowska świadczyła korzystnie. Odznaczała się natomiast prawie zupełnym brakiem inwentarza żywego roboczego. Oprócz koni łańcuckich, o których już mówiliśmy, — były tylko dwa woły robocze z Bolestraszyc, które gdzie indziéj tylko za mierne uchodzić mogły. Nie świadczy to zbyt chlubnie o rozwoju gospodarstw w kierunku natężonéj pracy, a wszczególności wskazuje na brak głębokiéj uprawy roli, będącéj podstawą racjonalnego rolnictwa. Spostrzeżenie to potwierdzał jeszcze bardziéj dział maszyn. Fabrykanci stosują się zawsze do żądań gospodarzy, z tego więc co wystawiają wnosić można o tém co jest najpożądańszém i najczęściéj kupowaném. — Pługów do głębokiéj orki przeznaczonych była nadzwyczaj mała ilość, — a przy próbach nikt się z nimi obchodzić nie umiał; zgłębiacza nie było ani jednego, mimo bliskości dwóch cukrowni, a z tąd konieczności sadzenia buraków, pod które uprawa zgłębiaczem jest niezbędną.

Taki sam niedostatek bron głębokobrnących dawał się czuć na wystawie. Ulubionymi pługami są dotąd w Galicji pługi koleśne, schlebiające bezmyślności i ociężałości oracza. Nie pojawiają się też nigdzie premjowane próby zręczności oracza, co gdzieindziéj nieraz z korzyścią bywało używaném.

Największą oszczędność sprowadzają w gospodarstwie wozy pakowne, a mimo tego lekko chodzące. Wozów na wystawie było dwa, a i te nie należały do rzędu najlepszych. Wskazuje to na marnowanie zaprzęgu, przez zbytne powtarzanie prac sprzężajnych, które trzecią częścią ich ilości zbyć można przy dobrych wozach, a nadto o złym stanie dróg, które powszechnemu zaprowadzeniu lepszych wozów na przeszkodzie stoją.

Przedmiotem głównego zajęcia były maszyny wyręczające pracę ręczną, jak żniwiarki, kosiarki, grabie mechaniczne różnych systemów, młocarnie konne i ręczne, kopacze ziemniaków, wypielacze, roztrząsacze przesychającego siana i mnóstwo innych. W sprzeczności z datami statystyki, wykazującéj, obok małéj liczby przemysłowców, prawie przeludnienie w klasie uprawie roli oddanéj, wnosić trzeba, że robotnik nie chce i nie umié pracować, i dla tego tylko brak rąk czuć się daje. Na zmianę takiego usposobienia ludu wpłynąć powinny stosownie obmyślane zasady pedagogiczne. Trzeba zająć się ludem, nie starać się obyć się bez niego.

Mała ilość wystawionych wialni wskazuje na to, że na targach galicyjskich różnica między lepszém a gorszém zbożem nie sprowadza jeszcze wielkiéj różnicy w cenie.

Podamy następnie spis numerów i wygranych.

Lwów. — *(Posiedzenia rady ogólnéj galic. towarzystwa gospodarskiego.)* — Z referatu hr. Dzieduszyckiego Edwarda o projekcie zawiązywania **kółek włościańskich** dowiedzieliśmy się, że w skutek wniosku p. Darowskiego Mieczysława, postawionego na poprzedniém zgromadzeniu, komitet centralny udał się do ministerstwa o subwencję 1000 zła. na ten cel. Rząd „sprzyjający krajowi“ odmówił na teraz i zalecił pierwéj zawiązywać takie kółka, dodając, że mu nieznane są skutki takiéj organizacji, chociaż liczne przykłady z Czech, Szląska i Poznańskiego dostarczają dowodów praktyczności. Oddział lwowski zawiązał już kilka takich kółek. Wniosek tedy komitetu dąży do tego, żeby zgromadzenie uznało, że zakładanie kółek włościańskich jest pożyteczne; wzywa wszystkie oddziały, żeby się zajęły zawiązywaniem takowych.

W rozprawie nad tym przedmiotem delegat sokalski (ksiądz) żądał wydawania pisemek ludowych rolniczych.

Delegat lwowski, włościanin Maślanka, przemawiał za tém, ażeby sprawy kółek łączono ściśle ze sprawą oświaty ludowéj, i aby w tym celu urządzano po wsiach przez zdolnych nauczycieli wykłady niedzielne.

Drugi delegat lwowski p. Stronner wniósł, aby kółka włościańskie połączyć z kasami zaliczkowemi, bo wieśniak patrzy tylko na praktyczną stronę stowarzyszenia, a próżne sejmikowanie, jakie się zagnieździło u nas we wszystkich kierunkach, zraża go.

Przeciw temu wnioskowi zabierali głos pp. Ant. Jabłonowski i radca Kulczycki, obawiając się, żeby takie łączenie przedmiotów nie wywołało nieustannéj organizacji bez namacalnéj skuteczności.

Przy głosowaniu przyjęto wniosek komitetu z poprawką Stronnera.

Członkami korespondującymi zamianowało zgromadzenie dwóch radców ministerjalnych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości telegraficzne.

Monachjum 7 lipca. Rada ministrów postanowiła zaprojektować sejmowi zniesienie konkordatu z Rzymem. Projekt dotyczący przedłożono królowi do aprobaty. Minister Hohenlohe wrócił już z Berlina. Jenerał Tann przybywa tu jutro. Stowarzyszenie śpiewaków zamierza mu wyprawić serenadę. Moltke wyjechał wczoraj do Salzburga.

Paryż 9 lipca. Jenerał Faidherbe napisał i ogłosił dziś większe dzieło o kampanji francuzkiéj armji północnéj, które poświęcił Gambecie za jego żarliwy patrjotyzm.

Wersal 7 lipca. Rząd naradza się obecnie nad tém, co zrobić z 15,000 rokoszan wziętych do niewoli i dotychczas jeszcze nie skazanych. Niektórzy ministrowie są za częściową amnestją, inni za deportacją *en masse* do Nowéj Caledonji. Sprawa ta będzie przedłożoną zgromadzeniu narodowemu do rozstrzygnięcia. Z téj przyczyny odroczono téż za gajenie sądów wojennych.

Wersal 7 lipca. W zgromadzeniu narodowém toczą się obrady nad prawem co do rad jeneralnych. Artykuł 1, przywracający rady jeneralne, przyjęty,

Wersal 9 lipca. Z powodu, że mnóstwo towarów zalega w portach francuzkich — zgromadzenie narodowe na żądanie ministra finansów uchwala jako naglące nowe podatki od cukru, kawy, kakao, herbaty, alkoholu, tytuniu, petroleum. Całą ustawę podatkową przyjęto następnie 483 przeciw 5 głosom.

Rzym 8 lipca. Poseł francuzki, baron Villestreux przybył dziś i złożył wizytę ministrowi spraw zewnętrznych.

Przegląd polityczny.

Zamieszczamy powyżéj wiadomość podaną przez *W. Ztg* w części nieurzędowéj, oraz korespondencję o koncesjach dotyczących uniwersytetu lwowskiego. O sprawie zniesienia przywileju niemieckiego teatru we Lwowie nie ma nic pewnego.

Do *Pester Lloyd* piszą z Wiednia: „Słychać, że na ostatnie posiedzenia klub skrajnéj lewicy przygotowuje demonstrację niemniejszą, jak wniosek o powzięciu rezolucji orzekającéj oddzielenie Galicji od przedlitawskiéj konstytucyjnéj przynależności. Gdyby przyszło do takiego wniosku, spotka go świetne fiasco, lewica, centrum, prawica będą przeciwne, sami Polacy już kilka razy taki wniosek mieli sposobność odrzucić... itd.“ Zdaje nam się, że rezolucja galicyjska domaga się właśnie takiego oddzielenia.

Izba posłów udowadnia do końca swój bezład i rozstrój — w sobotę nie było kompletu; dzisiaj, „pisze *N. fr. Pr.*, jeżeli prawica przyjdzie, lewica wyjdzie.“ Są to zajścia obrzydliwéj drobiazgowości.

W tym tygodniu mają delegacje skończyć obrady nad budżetem wojny. Następnie obradować będą nuntia obu delegacji. Różnica wynosi 6 miljonów, gdyż delegacja rajchsratu wykreśla 12, węgierska tylko 6 miljonów.

Odpowiedź Favra na mowę hr. Jaubert wypowiedzianą w francuzkiém zgromadzeniu narodowém, a mówiącą bez ogródek o koniecznéj w przyszłości wojnie z Niemcami, została przez organa niemieckie przyjętą bardzo przychylnie, jakkolwiek nikt w Niemczech nie wierzy w szczerość mowy ministra francuzkiego, za którą żaden dziennik francuzki nie wystąpił, prócz jednego *Jour. des debats.* Wystąpienie hr. Jaubert i nawoływanie prasy francuzkiéj musimy w każdym razie uważać za bardzo niewczesne i nietaktowne objawy, dowodzące małego zasobu zmysłu politycznego, bo w dzisiejszéj chwili nie powinna prasa francuzka podburzać i tak już rozkiełznanych namiętności i starać się przedewszystkiém o regenerację narodu, bez któréj wszelkie chęci wojenne będą tylko powodem do nowych nieszczęść.

Wszelkie przedwczesne porwanie się przeciw potędze niemieckiéj, mogłoby do reszty zgubić Francję, gdy przeciwnie dobrze pojęta praca wewnętrzna, może przy znakomitych zasobach tego kraju po latach kilkunastu wrócić Francji to stanowisko, jakie jéj się w Europie należy. O dyktaturze europejskiéj ani Francja, ani żadne państwo w Europie dziś marzyć nie może, a jeżeli Francuzi będą się łudzić takiemi mrzonkami, sami muszą sobie przypisać złe skutki, wynikające z zaślepienia. W tym kierunku zaślepienia zdaje się dążyć stronnictwo stawiające sobie za cel alians Francji z Rossją. Alians ten choć w téj chwili niemożliwy, mógłby jednak stać się kiedyś rzeczywistością, ale wątpimy, czyby Francji nie przyniósł nowego rozczarowania.

Ks. następca tronu pruskiego, znalazł w Londynie bardzo przychylne przyjęcie ze strony ludności angielskiéj, a mianowicie ze strony licznie osiadłych w Londynie Niemców. — Alokucja jaką papież miał na ostatnim konsystorzu, wielkie w świecie katolickim zrobiła wrażenie. Pius IX przyznaje, że od ludzi nie może już żadnéj oczekiwać pomocy, że królowie i rządy mimo przyrzeczeń, zawiedli go i że ową sprawę poleca tylko opiece boskiéj. Z całéj alokucji wieje duch gorzkiego wyrzutu i zwątpienia, które bardzo oddziałał na kardynałów. W skutek tego, partja pojednawcza wytężyła swe siły, aby skłonić Piusa IX do ustępstw. Zamiar wyjazdu z Rzymu znać jest na porządku dziennym.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń 10 lipca. *N. Fr. Presse* ogłasza dosłowne brzmienie pisma Thiersa do papieża następującéj treści: W razie gdyby papież zamierzał udać się do Francji, będzie on tam świetnie przyjęty. Francja musiała w interesie sprawy porządku, tak jak i inne mocarstwa uznać zjednoczenie Włoch. Jeżeli papież porzuci Watykan, zachodzi obawa, że ucierpi na tém wiele urok jego religijnego charakteru. — Powstałyby ztąd trudności między Francją a Włochami. Papież musiałby we Francji pozostać tylko pod opieką ogólnych praw i nie mógłby tam nigdy zajmować tego wyłącznego, uprzywiljowanego stanowiska, jakie mu dają włoskie gwarancyjne ustawy. Thiers oświadcza w końcu gotowość Francji do usiłowań pojednawczych między królem włoskim a papieżem.

Wiedeń 10 lipca. Posiedzenie izby posłów rajchsratu. Na wniosek komisji uchwalono, żeby nie obradować wcale nad zmianami, które izba panów poczyniła w ustawie o podniesieniu stanu jazdy.

Poczém prezes oznajmia, że nie ma obecnie nic na porządku dziennym, że więc o następném posiedzeniu pisemnie zawiadomi. (Izba zatem odroczyła się sama.)

Kursa. — Wiedeń 10 lipca god. 2. — Akcje kredytowe 285.50. — Lombardy 174.90. — Losy z 1860 r. 101.60. — Losy z r. 1864 128.75. — Akcje franko-austr. 118.20. — Napoleony 9.83. — Akcje kol. galic. Karola Ludwika 247.50. — Akcje kolei lwowsko-czerniow. 174.50. — Akcje kolei północno-wschodniéj 163.—. — Akcje banku 771.—. — Akcje banku związkowego (Vereinsbank) 107.75. — Akcje banku jeneraln. —.—. — Renta w srebrze 69.—. — Obligi indemnizacyjne galicyjskie 75.20. — Akcje banku wied. dla obrotu ogólnego 171.50. — Akcje anglo-banku 258.50. — Akcje kolei rząd. 409.50. — Akcje kolei siedmiogrodzkiéj 171.25. — Akcje kol. Rudolfa 161.75. — Akcje kolei pardubickiéj 177.50. — Akcje

Usposobienie giełdy: mdłe.

Redaktor i wydawca dr. Ludwik Gumplowicz.
Redaktor odpowiedzialny: Stan. Gralichowski.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

KRAKÓW 8 lipca.	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Listy zastawne.		
Listy zast. gal. 4% bez kup.	75 50	74 50
„ „ „ 5%	85 50	84 50
„ „ „ bank. hip. 6%	90 25	89 50
„ „ „ bank. wł. 6%	91 50	90 50
Akcje kolei.		
Akcje gal. kol. Karola Lud	250 —	247 —
„ „ „ lwows.-czer.	176 —	174 —
Akcje banków.		
Akcje banku krakowskiego z wpłatą 80 złr.	68 —	— —
Akcje banku gal. hipotecz.	123 —	120 —
Obligacje.		
Obligacje indemniz. galicyj.	77 —	76 —
„ poż. głod. galic.	— —	— —
Rossyjskie premje z r. 1864	— —	— —
„ „ z r. 1866	— —	— —
Waluty.		
Srebro pol. st. za 100 złr.	— —	— —
„ nowe obr. 100 złr.	— —	— —
Bankn. pol. 100 złr.	— —	— —
Ruble ros. za 100 rsr.	164 —	162 —
Talary pr. za 100 tal.	184 —	182 —
Srebro nowe austr.	122 —	120 —
Dukat ważny	5 88	5 80

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Napoleon d'or	9 90	9 80
Półimperjały rossyjskie	10 10	9 90
WIEDEŃ, 8 lipca.		
Dług państwa: Renta 5%	59 50	59 40
„ w srebrze 5%	69 15	69 05
„ wal. austr. spłac. 5%	69 20	69 10
Losy pożycz. z r. 1839	296 50	295 50
„ „ „ 1854 4%	95 50	95 —
„ na 500 1860 5%	101 90	101 80
„ na 100 1860 5%	113 25	112 75
„ na 100 1864	129 25	129 —
Como	25 —	24 —
Oblig. ind. gal. 5%	75 50	75 —
„ „ bukow. 5%	74 —	73 50
Galic. pożycz. głodowa 7%	— —	— —
Akcje bankowe:		
Anglo-austr. za 100 złr.	261 —	260 75
Anglo-węgierskie	88 50	88 —
Austr. kredytowe	277 —	275 —
Kredyt. handl. przemysł.	286 30	286 10
Dyskontowy austr.	— —	— —
Franco austr.	118 60	118 4
Krakowski hand. przem.	— —	— —
Galicyjski krajowy	— —	— —
Narodowy	775 —	773 —

Akcje kolei:	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Alföld Fiume	177 25	176 75
Czeska zach. na 200 złr.	253 25	253 —
„ północ. „ 150 „	133 75	133 25
Elżbiety na 200 „	221 75	221 25
Ferdynanda na 1000 „	2147 —	2142 —
Franc. Józefa „ 200 „	203 —	202 75
Kar. Ludwika „ 200 „	248 50	248 —
Koszyc. Bogum. 170 „	104 —	103 50
Lwow.-Czern. na 200 „	175 50	175 —
Północn. zach. austr.	209 —	208 50
Rudolfa na 200 złr.	162 —	161 50
Siedmiogrodzka „ 200 „	172 —	171 50
Rzadowa na 200 (500 fr.)	411 50	410 50
Theissbahn	245 —	244 50
Tramway	219 50	219 25
Południowa na 500 fr.	177 80	177 60
Węgier. półn. wsch. 200 złr.	163 25	162 7.
„ wschodnia 200 „	84 25	83 50
Akcje przem. i Listy zast:		
Borysławskie naft. 200 złr	— —	— —
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	106 50	106 25
Listy zast. galicyjskie 4%	75 —	74 50
„ „ „ 5%	85 —	83 —
„ „ Banku Hyp. 6%	90 50	90 —
„ „ Bank. Włoś. 6%	91 25	91 —
„ Bank. narod. M. K. 5%	96 60	96 40
„ „ „ W. A. 5%	92 —	91 80
„ zast. węgierskie 5½%	89 50	89 —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei czesk. półn. 300 fl. %	— —	101 —
„ zachod. 300 „ 5%	94 25	93 75
„ Cesarz. Elżbiety 5%	96 —	95 50
Elżb. wsr. 100 zł. w. a. 5%	— —	100 —
Elż. em. 1862 „ „ 5%	94 50	94 25
Elż. „ 1869 „ „ 5%	100 25	99 75

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Kol. Ferd. za 100 z. MK. 5%	92 —	91 50
„ „ „ WA. 5%	88 50	87 50
„ „ „ (sr. pł.) 5%	106 25	105 75
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	107 50	106 75
„ „ „ 2 emisja	101 —	100 75
„ Lwow.-Czern.-Jassy:		
I. emisja na 300 złr. 5%	79 25	79 —
II. „ „ 5%	92 —	91 60
III. „ „ 5%	85 50	85 —
„ Rudolfa na 300 złr. 5%	91 50	91 25
„ Siedmiogr. 200 „ 5%	89 25	89 —
Rzadowa na 500 fr.	139 75	139 25
„ II. emis. „ „	138 50	137 50
Południowa	111 30	111 10
na 200 fl. sr. za 100 wa. 5%	90 —	89 80
Bony 1870 za 74 „ 5%	— —	— —
„ 1875 „ 76 „ 5%	239 —	238 —
„ 1877 „ 78 „ 6%	— —	— —
Losy prywatne:		
Kredytowe na 100 fl. wa	176 25	175 75
Clary „ 40 „ mk	39 —	38 —
Żeglugi na Dunaju 100 „	— —	— —
Keglewicza na 10 „	17 —	15 —
Budy na 40 fl. wa	35 —	34 —
Palfy na 40 „ mk	33 50	32 50
Rudolfa „ 10 „ wa.	15 50	15 —
Salm „ 40 „ mk.	44 50	43 50
St. Genois „ 40 „ mk.	33 —	32 —
Stanisławow. „ 20 „ wa.	24 —	22 —
Tryestu „ 100 „ mk.	121 —	119 —
Waldstein „ 20 „ „	25 —	24 50
Windischgrätz. 20 „ „	25 —	24 —
Weksle:		
Augsbrg. za 100 fl. niem 4½	103 60	103 50

	żądają zł. w. a.	płacą zł. w. a.
Berlin za 100 t. 5 skonto	— —	— —
Frankf. za 100 fl. 4 „	103 75	103 65
Hambrg 100 mark 4 „	91 30	91 2.
Londyn 10 ft. st. 3½ „	123 40	123 30
Paryż za 100 fr. 2½ „	48 30	48 30
Monety:		
Dukaty ważne	5 85	5 83
Napoleony	9 86	9 8
Srebro	121 25	121 15
LWOW, 6 lipca.		
Indemn. galicyjska 5%	75 60	75 10
„ bukow. 6%	— —	— —
Listy zastawne 5%	85 —	84 50
„ „ 4%	75 75	75 —
L. zast. banku hip. 6%	90 —	89 50
„ „ włościań 6%	91 75	91 —
Pożyczka głodowa 7%	— —	— —
Dukat ważny	5 82	5 75
Napoleon d'or	9 8.	9 73
Półimperjał ros.	10 12	9 95
Rubel srebr.	1 96	1 90
„ papierowy	1 64	1 63
Talar pruski	1 84	1 83
Srebro	122 50	121 —
WARSZAWA, 6 lipca.	Rs. k	Rs. k
Listy zast. serji 1.. 4%	88 69	88 19
„ „ „ 2.. 4%	88 3	87 53
„ zastawne z r. 1869	88 20	87 80
„ likwidacyjne.. 4%	73 12	72 62
Poż. lot. z 1864.. 5%	151 50	151 —
„ z r. 1866.. 5%	149 —	— —
Akcje kol. warsz.-wied.	— —	80 —
„ „ warsz.-bydg.	69 —	— —
„ „ warsz.-teresp	— —	— —
„ „ łodzkie	— —	— —
Weksle na Wied. za 150 z.	91 50	91 20

W drukarni „Kraju“ pod zarządem St. Gralichowskiego.